

Prof. Jędrzejewski.

Z rozważań nad metodą pracy społecznej.

Referat wygłoszony na Zjeździe Katolickim w Bydgoszczy.

I.

Przystępując do naszych rozważań, odrazu na wstępie musimy odpowiedzieć na pytanie: „Czem jest praca społeczna, jakie są jej zadania w chwili obecnej! Czem ona była wczoraj, wiemy. Była naszą tarczą w walce z zaborcami, była obroną duszy narodowej. Każda instytucja w owych czasach to forteca polskości, to ostoja idei katolickiej. Praca społeczna była jedną, a zazwyczaj jedyną formą walki ze stokroć silniejszym przeciwnikiem. Zastępowała ona ową wielką pracą państwowo twórczą, której nie mogliśmy uprawiać. — A dziś?

Już nie niewolnikami obcej przemocy, lecz wolnymi obywatelami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej jesteśmy. Zdajemy sobie sprawę, iż od naszych prac i zabiegów zależne są losy Ojczyzny umiłowanej, już nie obrońcami zagrożonych placówek, lecz współuczestnikami w wielkim trudzie — budowania rodzinnego państwa jesteśmy.

I chcemy i dążymy, aby to nasze państwo było zbudowane na mocnych podwalinach nauki Chrystusowej, katolicką Polskę budujemy.

Wiemy dobrze, iż ta praca budowania dokonywa się nie tylko w naszym Sejmie Ustawodawczym, w biurach ministerjalnych, lecz i w naszych miastach i wsiach, parafjach mniejszych lub większych, w naszych instytucjach, wszędzie, gdzie jest, gdzie zbożne dzieło czyni pracownik społeczny — społecznik.

A istotną treścią tej pracy jest solidarne współdziałanie, wzajemne oddziaływanie jednostek więcej uświadomionych na mniej uświadomionych, jest wielki wychowawczy proces uobywatelnienia najszerzych mas.

Praca społeczna jest wielką szkołą obywatelską, nasza katolicka akcja społeczna jest szkołą, w której się uświadamiają, kształcą i wyrabiają rzesze naszych katolików wszystkich warstw i stanów.

Stwierdziwszy ten wychowawczy charakter naszej akcji katolickiej, przejdziemy do rozpatrzenia czynników, decydu-

jących o metodzie tej pracy. A więc motywy? Zazwyczaj pobudką do czynu nie jest idea realnej pozytywnej działalności, twórczej budowy, lecz idea nieśmiałej obrony, negatywnego sprzeciwu.

Nasze olbrzymie, nieogarnione przestrzenie katolickiej siebiej, zamykamy w ciasnych granicach okopów Św. Trójcy Krasińskiego, do naszych prac i walk wprowadzamy smutny ton czarnego pesymizmu. Wyśuwamy argumenty w rodzaju Ci i owi, zazwyczaj mówimy: „Czerwoni“ zabrali się do swej burzycielskiej działalności, a więc i my, ratując nasze skarby duchowe i materialne, musimy stanąć do roboty. Wybuchą potężny, efektowny płomień słomianego ognia — stajemy do apelu — niebezpieczeństwo, według naszego przekonania, mija, zapal stygnie, energia słabnie, praca ustaje i tak do nowego alarmu. Ogromny obóz, stojący na gruncie prawdziwej nauki Chrystusowej, zostaje sprowadzony do garstki zacofańców, broniących swego mienia, a wielka idea twórczego budowania, idea zdobywania nowych światów, staje się starą negatywną ideą powolnego konania.

My nie dlatego czynimy, bo się musimy bronić, nie dlatego, że dziś lub jutro godzina przełomowa wybije, że wrogowie, których zresztą zawsze mieć będziemy, wyteżyli swą energję — nie.

Czynimy i czynić będziemy, bo mamy wielką ideę, i bo poprzez mgły wieków i trudy pokoleń przyświeca nam ideał Civitatis Dei, Królestwa Bożego na ziemi, bo wszyscy tu na ziemi robotnikami Bożymi jesteśmy.

I dlatego czynimy i czynić będziemy ciągle.

Są wśród nas wprowadzie tacy, których tylko strażak, alarm pożarny do czynu pobudza. Ci, dziś pełni słomianego zapalu, jutro pesymiści, stanowią przykry ciężar w naszym pochodzie, ciury obozowe pod naszymi sztandarami walki chcą znaleźć spokojnie schronienie i nie mają nic wspólnego z żołnierzem, który zwycięża lub ginie dla idei.

Pozytywna praca, twórcza budowa, zdobywanie nowych terenów, nieustanna siejba dobrych ziarn — oto nasz ideał pracy.

Katolicki działacz społeczny przystępuje do tej twórczej pracy. Od czego są zależne rezultaty jego czynów, o czym powinien pamiętać?

Obok szczerego gorącego umiłowania idei, której służy, obok roztropnej gorliwości powinien posiadać doskonałą, gruntowną znajomość zasad swego programu. Powierzchnowa znajomość, wykucie i powtarzanie kilku gotowych formułek nie wystarcza. Nie zastąpią one nigdy tego, co daje gruntowna i wszechstronna znajomość naszych zasad. Ale i to nie wystar-

cza. Winniśmy poznać zasady naszych przeciwników, słabe strony i niekonsekwencje ich programu. Poznajmy wroga. Stąd potrzeba gruntownych, teoretycznych studjów, potrzeba ciągłej uzupełniającej lektury, systematycznego samokształcenia społecznego. Jednym z największych wrogów naszej katolickiej akcji społecznej — jest nasze własne nieuctwo społeczne. Nie lepiej się dzieje i z naszym praktycznem przygotowaniem do pracy społecznej.

Chcemy założyć jakąś instytucję, pokierować pracami stowarzyszenia, nie wiemy, jak mamy to wszystko uczynić — od czego rozpocząć, na co specjalną zwrócić uwagę — nieumiejętność nasza w całej występuje pełni. Wiemy, iż na to nasze nieuctwo wiele poważnych złożyło się przyczyn, wiemy jednak, że i nasze kochane lenistwo odgrywa w tem poważną rolę. Musimy się nauczyć pracować społecznie, bo nikt się jeszcze społecznikiem nie urodził. Można być do tej pracy uczuciowo lepiej lub gorzej przysposobionym, posiadać większe aspiracje w tym kierunku, ale nauczyć się pracować społecznie może i powinien każdy miłujący swój kraj obywatel. Jak zorganizować bibliotekę, jak prowadzić sekretariat stowarzyszenia, jakie są zasady prowadzenia instytucyj współdzielczych — wszystko to są wiadomości, które każdy zdobyć może, tylko trzeba zajrzeć do książki, do fachowego przewodnika społecznego, trzeba usiąść na ławie i czasami rozpocząć od społecznego abc, bo inaczej praca nasza będzie ciągle kulafa, bo będzie to praca partacka, robota pełna błędów i przewin.

Ten brak wykształcenia praktycznego odczuwamy chyba wszyscy i zawsze, a szczególnie wtenczas, gdy bolesnem, bo obfitującym w porażki doświadczeniem, musimy zdobywać to, z czem każdy z nas powinien wchodzić na siejbe społeczną.

Dla usunięcia tych niedomogów, zarówno w dziedzinie teoretycznego jak i praktycznego wykształcenia, musimy zorganizować szereg kursów społecznych, zwrócić uwagę na przygotowanie społeczne wychowawców naszych szkół, musimy dopomóc młodzieży pracującej społecznie, musimy dać możność praktyki społecznej w tych parafjach, gdzie ta praca prowadzona jest wzorowo. A że akcja społeczna jest dziedziną bardzo obszerną, należy więc liczyć się z usposobieniem, zdolnościami, z powołaniem wreszcie, i dążyć do specjalnego wykształcenia, np. dobrych bibliotekarzy, kolporterów, prelegentów, rachmistrzów i t. p. — Tym specjalistom należy dać możność wszechstronnego zbadania swojej umiłowanej dziedziny, nie żałować kosztów na specjalne studja i wycieczki, i stworzywszy odpowiednie, możliwie najlepsze warunki materialnej egzystencji, dać możność ciągłej pracy na odpowiedniej placówce. Tylko w ten sposób usuniemy to

zgubne dla sprawy partactwo społeczne i nie będziemy mieli tego przykrego marnowania sił i zdolności, czego niejednokrotnie byliśmy świadkami.

Będziemy mieli odpowiednich pracowników na odpowiednich placówkach — więc teoretyczne i praktyczne przygotowanie — specjalizacja.

Pozytywna metoda, którą mamy stosować, jest ściśle związaną z planowością w tej pracy. Każda nowa instytucja, to nowa cegielka, która powinna być zastosowana do planów całości. Wybór instytucji, którą mamy założyć, zależy ma nie od woli lub ambicji poszczególnej jednostki, mody lub chęci naśladownictwa, lecz od rzeczywistych potrzeb środowiska, w którym działamy. Tymczasem co widzimy. Pan X. popiera zakładanie jednego typu instytucji, bo te mu się najlepiej udają. Pan Z. jest stanowczym zwolennikiem drugiej, bo już ją założył w sąsiedniej parafii. p. Y. chce być oryginalnym i tworzy jakąś nową kombinację i t. d.

Wszystko to szkodzi sprawie i pociąga za sobą oplakane skutki. Stąd mamy bardzo dużo instytucyj, które istnieją tylko na papierze i żywot swój mocno suchotniczy zawdzięczają przypadkowi lub modzie. Lepsze skutki będzie miało założenie narazie jednej instytucji, która skupi i wyrobi szereg dobrych pracowników, uspołeczni środowisko na zakładanie kilku placówek, które będą tylko balastem.

Tworzymy nie dla mody, nie dla zaspokojenia osobistych ambicji, lecz dla życia.

Wreszcie instytucje społeczne, działające na pewnym terenie, np. miasta, parafii, powinny stanowić jedną szarmonizowaną całość, powinny się nawzajem uzupełnić i wspierać. Tymczasem co widzimy!

Dla lepszego zilustrowania sobie tych niedomogów i usterek opuścimy na chwilę to miejsce naszych rozważań i myśłą przeniesiemy się do cichej wioski piastowej lub miasteczka. W tem środowisku napewno znajdziemy kilku ludzi, którzy myślą nie tylko o swoich osobistych sprawach, lecz chcieliby w miarę sił i możliwości przyczynić się do szczęścia ogólnego, nazwijmy ich krótko — społecznikami, mamy kilka najrozmaitszych instytucji, skupiających poważną ilość członków.

Ale te instytucje to częstokroć wrogie obozy. Prezes jednej instytucji krzywem okiem patrzy na prezesa drugiej, a kierownik trzeciej nie ma wogóle przekonania do nikogo. Ta niechęć, nieżyczliwość, nienawiść nawet udziela się i członkom, stąd drobne utarczki, wálki bezkrwawe, wzajemne podkopywanie zaufania i autorytetu społecznego i wreszcie śmierć przedwczesna.

Albo też inna instytucja. Gdy jedne i te same osoby stanowią zarząd wszystkich stowarzyszeń, więc np. prezes

wszystkich instytucji. Taki nieszczęśliwy społecznik, pomimo najlepszych nawet chęci, nic zdziałać nie może, żadną instytucją dobrze nie pokieruje. To w najlepszym razie. A w najgorszym, gdy taki p. prezes lub inny wielki dygnitarz z zarządu nie dba wogóle o pracę, gdy mu chodzi tylko o tytuły, gdy wzięwszy w monopol całą akcję społeczną, chce w niej, jak szara gęś rządzić. Wtenczas biada, taki pan dla zaspokojenia własnych ambicji zniszczy dzieło nawet najlepsze, usunie człowieka najzdolniejszego, najczystszeo. Karjerowicz jest największym wrogiem pracy publicznej i od takich ludzi — strzeż nas Boże.

Jednem z największych przykazań naszej pracy społecznej jest:

Wciągaj możliwie największą ilość ludzi do pracy społecznej, jako ognia unikaj łącznika urzędów i godności. — Wszak celem naszej pracy jest nie honorowanie tytułami, lecz uspołecznienie.

Są wreszcie wśród nas tacy pracownicy społeczni, którzy chcąc jaknajwięcej dla dobra sprawy zdziałać, należą do wszystkich instytucji — pragną wszędzie pracować. W każdej instytucji społecznej spotkać możemy takiego cichego pracownika. Nie zna on nigdy spokoju. Z posiedzenia na posiedzenie, od jednej pracy do drugiej. Roztargniony, rozproszony robi bardzo dużo, rezultatów tej pracy jednak nie widzimy. Pożyteczny pracownik, rozproszkowany energje, pograżony w drobiazgach, ztraca myśl twórczą, staje się posłusznym narzędziem w rękach karjerowiczów społecznych, którzy dla siebie biorą honory, zostawiając mu trudy i przykrości.

Stąd zasada: Unikajmy zgubnego rozproszenia, podzielmy się ciężarem pracy, niech każdy weźmie na swe barki chociaż odrobinę, lecz niech to, co na się przyjął, sumiennie wykona. A wtenczas wyrobimy zastęp dobrych pracowników, będziemy może mieli mniej instytucji, ale rezultaty będą napewno większe i lepsze.

Wiemy również, że w tej pracy unikać należy zbyt wielkiej konkurencji, nieumiarkowanego współzawodnictwa. Powstaje instytucja, pracuje owocnie, a tu ukazuje się druga pokrewna i rozpoczyna się niepotrzebna walka, która czad sami trwa długie i długie lata. Różnic programowych niema, walczą ze sobą nie idee, lecz ludzie, drobne ambicje i ambicjki. Cierpi na tem dobro sprawy.

I często w małym mieście, w niewielkiej parafji mamy sporo instytucji, które suchotniczy prowadzą żywot. Zrodziła je niezdrowa ambicja, szkodliwe współzawodnictwo, uśmierca brak pracowników.

I jeszcze jeden błąd zasadniczy, na który należy zwrócić uwagę — brak ciągłości.

Na parafii pracował dzielny społecznik, który stworzył kilka dobrych instytucyj, wykształcił, uspołeczniał grono pomocników. Przychodzi następca, nowy społecznik, który nie licząc się z tem, co i jak zostało uczynione, zaniedbuje placówki, stworzone przez poprzednika, stwarza szereg innych, otacza się nowymi ludźmi. Powstaje chaos, zamieszanie, traci na tem akcja społeczna.

Na tę zasadę ciągłości należy zwrócić baczną uwagę, gdyż jest ona kardynalnym warunkiem rozwoju naszych prac.

Największą jednak przeszkodą jest brak współpracowników. Uskarżają się na to wszyscy. Jedni ze smutkiem mówią o nieobecności inteligencji, drudzy narzekają na brak wyrobienia ze strony ogółu. Narzekania te są słuszne. Należy jednak znaleźć lekarstwo, gdyż inaczej praca nasza pójdzie na marne. Stąd troską naszych trosk powinno być wyrobienie, wykształcenie współpracowników.

Jest to bezwarunkowo jeden z najpoważniejszych problemów — jak go rozwiązać.

Każdy pracownik społeczny powinien sobie odrazu powiedzieć: „Nie będę sam robił“, powinien znaleźć gronadkę zdolniejszych, chętnych, bardziej uspołecznionych. Z tem gronem należy częściej, dłużej obcować, omawiać plany i metody działania. Należy w każdej parafii stworzyć zjednoczenie wszystkich pracowników społecznych, zorganizować coś w rodzaju seminarjum społecznego, kursów społecznych o charakterze praktycznym. Ilość uczestników może będzie mała, ale nie należy się tem zrażać, przeciwnie, korzystając z małej ilości, można się lepiej poznać, zbliżyć się i zgodnie pracować, stworzyć jedną zgodną rodzinę, jeden karny oddział bojowników społecznych. W ten sposób stworzymy ten niezbędny rozsądny prac społecznej, ognisko, które podtrzyma całą akcję.

Oto są niektóre wytyczne naszej pracy społecznej. Nie wyczerpaliśmy całkowicie zagadnienia, poruszyliśmy tylko zgrubsza kilka problemów. Nim przejdziemy do dalszych rozważań, postarajmy się odpowiedzieć na jedno tylko pytanie.

W jaki sposób zasady wyżej wyluszczone zastosować w praktyce na tych terenach naszej katolickiej akcji społecznej w Polsce? Wszak mamy bardzo dużo najrozmaitszych instytucyj katolickich, sporą rodzinę wybitnych pracowników. Czy działalność tych ludzi i tych organizacji jest uzgodniona, czy dbamy o ciągłość, a planowość w pracy, czy nasi pracownicy społeczni, złączeni jedną ideą porozumiewają się —

czy idą razem. Są między nami różnice — tak, ale nie zasadnicze, różnice nie wykluczające porozumienia i zgodnego współdziałania.

Tak być dalej nie może. Jeśli chcemy zwycięstwa drugich nam ideałów religijnych i narodowych — musimy przeprowadzić jaknajdalej idące uzgodnienie i scharmonizowanie katolickiej akcji społecznej. To uzgodnienie należałoby przeprowadzić we wszystkich ośrodkach naszej pracy społecznej, zarówno większych, t. j. diecezjach, jak i mniejszych parafjach. W każdym ośrodku zarówno diecezji, jak i parafji powinien powstać mocny ośrodek, kręgosłup, kuźnica akcji społecznej. Wszystkie te ośrodki należy złączyć i stworzyć jedną wielką, ogarniającą całą Polskę, organizację katolicką.

Pole do pracy wspólnej ogromne — trzeba tylko śmiało uczynić pierwszy krok naprzód i przystąpić do dzieła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

R.

Dwa programy.

Zacięta i długa walka między kolońskim a berlińskim kierunkiem katolickiego ruchu robotniczego w Niemczech¹⁾ zakończyła się zupełną klęską Berlina. Przyczyn tej klęski należy szukać w ciężkich warunkach powojennych, które zachwiały finansową podstawę berlińskiej organizacji i zmusiły ją do szukania oparcia o znacznie silniejsze i zasobniejsze związki typu kolońskiego.

Pierwsza kapitulacja nastąpiła pod koniec roku 1919, gdy zwinięto oddziały zawodowe t. zw. Fachabteilungen przy katolickich stowarzyszeniach robotniczych; te oddziały zawodowe nigdy nie odgrywały znaczniejszej roli w ruchu zarobkowym, tak ze względu na liczebną swą słabość, jak też z powodu swych zasad programowych, które ich działalność bardzo kępowały. To też oprócz trudności finansowych skłoniło berlińczyków do poniesienia dalszej akcji zawodowej bez wątpienia i to przeświadczenia, że ich program społeczny o konserwatywnem zabarwieniu nie może liczyć w czasach porewolucyjnych z ich daleko sięgającymi próbami reform społecznych na żywsze zainteresowanie wśród świata robotniczego. Zwinięcie oddziałów zawodowych, tego najważniejszego szafca obronnego Berlina, musiało do-

¹⁾ Por. w tej sprawie: Ks. A. Szymański, Studja i szkice społeczne, Warszawa 1913, str. 55—74 i T. Rzymski, Kryzys akcji katolickiej w Niemczech, Ateuum Kapłańskie, 1911, str. 122—141.

prowadzić do zupełnego złożenia broni t. j. do zaniechania odrębnej działalności w katolickim ruchu robotniczym. Stało się to przez przystąpienie związku berlińskiego do związku kartelowego katolickich organizacji robotniczych, które się dokonało na kongresie w Würzburgu w dniach 5 do 7 maja t. r. Lecz sam fakt połączenia się z obozem przeciwnym mniej ilustruje klęskę berlińskiego kierunku, jak przyjęcie ustalonego na tym kongresie programu społecznego katolickich organizacji robotniczych.

Bo program ten jest programem „kolońskim“. Wszystkie główne zasady tego kierunku są w nim zawarte. „Berlińczycy“ wysunęli na zjeździe swój własny program społeczny, lecz nie mieli z nim najmniejszego powodzenia. Osiągnęli jedynie kilka nie wiele znaczących zmian w przedstawionym przez „Kolończyków“ projekcie; tych zaś zasad, które są największym dla nich kamieniem obrazy, nie udało im się usunąć, tak że w konsekwencji musieli je uznać za swoje. Stąd nie można mówić o pojednaniu się dwóch przeciwnych kierunków w Würzburgu, lecz o zwycięstwie jednego i klęsce drugiego. Świadczy o tem też wielkie niezadowolenie, z jakim wielu zwolenników „Berlina“ przyjęło wyniki kongresu würrzburaskiego, i ostra krytyka ustalonego tam programu. W duchu pozostali Berlińczycy swemu programowi wiernymi i nie myślą tą przegraną swą się zadowolić.

Wysunięte w Würzburgu 2 programy a odzwierciedlające dwa odrębne kierunki społeczne mają nie tylko lokalne znaczenie dla Niemiec samych. Są one niejako odbiciem coraz wyraźniej się zarysowujących dwóch odłamów katolickiej idei społecznej. Dotychczasowy podział współczesnych kierunków społecznych wśród katolików na konserwatywny, liberalny i reformatorski już się zaciera. Obecnie można mówić o dwóch: konserwatywnym i postępowym. Chwilowo zaś najcharakterystyczniejszem ich streszczeniem są programy, przedstawione na kongresie w Würzburgu. Stąd to znaczenie uwydatnionych przy połączeniu się niemieckich związków robotniczych różnych poglądów społecznych, co nas skłania do bliższego zajęcia się temi dwoma programami. I można z wielką dozą pewności twierdzić, że w przyszłości i w całym świecie katolickim te różnice się zaznacza i stana się ośrodkiem odrębnych szkół społecznych. I prawdopodobnie nie tylko w Niemczech kierunek postępowy okaże się silniejszy. Liczne są na to już oznaki.

Programy, przedstawione w Würzburgu, starają się ująć całokształt stosunków społeczno-politycznych i wysuwają stąd wiążące zasady co do własności prywatnej, płacy, ochrony i samopomocy robotniczej, rodziny, wychowania i szkoły oraz państwa. Różnice zasadnicze między nimi od-

noszą się przede wszystkim do poglądów na granice nienaruszalności własności prywatnej i związane z tem zagadnienia, akcję zawodową oraz źródła władzy. Naturalnie jako na swe źródło powołują się one oba na „Rerum Novarum“, lecz z odmiennej interpretacji wypływają też odmienne wnioski.

Opierając się na encyklice Leona XIII., uznawają obie enuncjacje jako podstawę życia społeczno-gospodarczego własność prywatną. „Stoimy na gruncie własności prywatnej, która jest bezwzględnie uzasadnioną naturą człowieka, dążącego wciąż naprzód, i potrzebami rodziny i społeczeństwa“ mówi program oficjalny, jak go w „kolońskim“ projekcie ustalono. Lecz co do tego, czy nienaruszalność własności prywatnej i swoboda użytkowania jej jest bezwzględną czy względną, zachodzi zasadnicza różnica zdań. Program, ustalony na kongresie, wypowiada się za względną nienaruszalnością i swobodą użytkowania i domaga się stąd daleko idących reform systemu prywatnej własności. „Skupienie za wielkich bogactw w ręku niewielu osób stało się z szkodą szerokich kół ludności i dało właścicielom gospodarczą, polityczną i kulturalną przewagę, która musi prowadzić do upośledzenia jednostki ogółu. Stąd należy dążyć do takiego układu w władaniu własnością, któryby gospodarcze wykorzystanie własności więcej ku pożytkowi ogólnemu skierował“, tak ujęto oficjalnie te poglądy. Z tego stanowiska snują się takie wnioski: „Społeczeństwo należy w całości albo przez odpowiednie ciała gospodarcze dopuścić do czynnego udziału w życiu gospodarczem. Przede wszystkim należy rozwinąć zasadę pewnej wspólnoty pracy i dochodów między pracodawcami i pracownikami tak w wielkim przemyśle jak i w przedsiębiorstwach jednostkowych. Dla odpowiednich gałęzi gospodarczych (komunikacja, eksploatacja, skarbow podziemnych i wyzyskanie sił przyrody) może przeniesienie własności w ręce ogółu być odpowiednim do tego środkiem, o ile nie utraci się przytem chrześcijańskich zasad własności i da się wynagrodzenie stosowne według wymagań sprawiedliwości“.

Dwa więc przede wszystkim postulaty wysuwają katolickie związki robotnicze: udział pracowników w zyskach przedsiębiorstw oraz uspołecznienie względnie socjalizacja niektórych gałęzi przemysłu, z natury swej szczególnie do

tego się nadających. Co do udziału w zyskach wypowiada się jeszcze program bliżej w osobnym ustępie, odnoszącym się do pracy i płacy. Bo zgodnie z „Rerum Novarum” głosi, że „wynagrodzenie za pracę ma nam dać zewnętrzne środki do takiego utrzymania, jak tego życie godne człowieka i ogólne stosunki kulturalne naszego narodu się domagają”. Specjalizując zaś ten postulat, stawia takie wymagania, co do których encyklika Leonowa wyraźnego stanowiska nie zajmuje, i tak je wyraża: „W dążnościach swych zarobkowych uważamy jako minimum taką zapłatę, która zapewni utworzenie, rozwój i utrzymanie zdrowego, chrześcijańskiego życia rodzinnego”. Dalej zaś idące postulaty są w ten sposób określone: „Przy regulowaniu stosunków robotniczych i zarobkowych należy osobisty charakter pracy uwzględniać, mianowicie zaś należy robotnikom umożliwić odpowiedni udział w dochodach, płynących z ich pracy”. Przeprowadzenie praktyczne tych reform pozostawia program wrocławski przedewszystkiem dobrowolnej umowie między pracodawcami a pracownikami, a dopiero w razie niedojścia do skutku jakiegokolwiek układu władzy państwowej, jak tego dowodzi ten ustęp: „Cel ten należy urzeczywistnić przez prawodawcze urządzenia i zarządzenia, o ile nie można go przez układy, między zawodowcami przedstawicielstwami pracodawców z jednej a robotników z drugiej strony osiągnąć”.

W ten sposób zmiierzają katolickie organizacje robotnicze w Niemczech do skrupowania własności prywatnej i piszą się na program tych, co widzą w obecnym systemie najemnictwa źródło stałych zatargów społecznych.

Berliński zaś kierunek nie godzi się żadną miarą na jakiegokolwiek ograniczenie własności osobistej. Uznaje ją za bezwzględnie nienaruszalną. Jego program wypowiada się tak: „Prawo robotnika do zapewnienia mu egzystencji odpowiada po stronie pracodawcy prawo do własności. W przeciwieństwie do błędnej nauki socjalistów wyznaczamy, że własność prywatna bądź jako owoc pracy bądź przemysłu bądź transakcyi, bądź darowizny jest prawem natury i każdy nią w rozumny sposób dowolnie rozporządzać może”. To swoje stanowisko uzasadniają oni encykliką Leona XIII, której wszelkie krępowanie własności prywatnej

ma się sprzeciwiać. Lecz rozumowanie to idzie stanowczo za daleko. Mają oni wprawdzie rację, gdy zbijają twierdzenie, że „Rerum Novarum“ opowiada się już wyraźnie za dopuszczeniem robotników do udziału w zyskach. Encyklika sprawy tej nie porusza, przynajmniej w sposób wyraźny i jasny. Ci, co na nią się powołują, są wprowadzeni w błąd przez niedokładne tłumaczenie niemieckie tych słów papieskich: „*Jubet igitur curam de proletario publice geri ut ex eo, quod in communem affert utilitatem, percipiat ipse aliquid*“, co w niemieckim tekście przez Herdera wydanym tak oddano: „*Es ist eine Forderung strengster Billigkeit, dass der Staat sich des Arbeiters in der Richtung annehme, ihm einen Anteil am Gewinn der Arbeit zu sichern*“. Polskie tłumaczenie tego ustępu sporządzone przez ks. dr. Trzczińskiego brzmi tak: „Słuszność zatem nakazuje państwu zająć się robotnikiem, iżby z tego, czego dostarcza społeczeństwu, sam coś utrzymał.“ O jakimś więc udziale w zyskach (Anteil am Gewinn) tekst oryginalny nie wspomina, z czem się też zgadza polskie tłumaczenie. Z drugiej zaś strony dopuszcza ustęp ten bardzo szeroką interpretację, która pośrednio słowem papieskim myśli o „udziale w zyskach“ podsunąć może. Nie można atoli niczego przytoczyć, co by dowodziło, że encyklika uznaje tylko najemnictwo jako sprawiedliwy i zgodny z nauką Kościoła układ stosunków między kapitałem i pracą. Jakkolwiek liczy się ona z tym systemem i na nim opiera swe wywody, to jednak nie wynika stąd, że na inny się nie godzi.

Podobnie też niema w „Rerum Novarum“ żadnego zdania, któreby własność prywatną uznawało za bezwzględnie nienaruszalną, tak że należałoby odrzucić z stanowiska katolickiego jakąkolwiek myśl o socjalizacji. Zasada własności prywatnej jest tam wprawdzie broniona z wielkim naciskiem, lecz z drugiej strony nie przyznaje papież prywatnemu właścicielowi prawa dowolnego używania własności.

Dawna różnica zdań co do godziwości strajku, dzieląca oba obozy, utrzymała się nadal. W programie kolońskim wprawdzie niema w tej sprawie żadnej wzmianki, prawdopodobnie, by ułatwić Berlinowi połączenie się. Lecz pośrednio jednak jest tam zawarta aproba strajków. Poleca się bowiem członkom jako najodpowiedniejszą organizację zawodową chrześcijańskie związki zawodowe. A te związki opowiadają się za godziwością strajków i nieraz ją bronią się posługują. Berliński zaś projekt wypowiada się tak: „*Obrona własnych praw nie może nigdy przemienić się w bunt*“. Jeden z dalszych ustępów stawia tę sprawę jeszcze wyraźniej: „*Strajki z właściwym im tero-*

rem nie są ani dozwolone ani zgodne z duchem Kościoła ani skutecznym środkiem, by robotnikom coś pomóc. Z Leonem XIII stoimy na tem stanowisku, że jest niedorzecznością chwycić się gwałtów i szukać naprawy drogą rękoszu i buntu, gdyż te przyczyniają się tylko do pogorszenia przykrego położenia." Niesłusznie wciąga się tu w dyskusję „Rerum Novarum". Bo to orędzie papieskie wskazuje tylko na ujemne skutki strajków i stwierdza obowiązek władzy publicznej „zarządzać tej przydarzającej się często a ciężkiej niedogodności". To zaś uznawają ci, co uważają strajk jako broń godziwą w walce zarobkowej, w całej pełni i tak samo pragną unikać tego radykalnego środka samopomocy robotniczej. Zasadniczego potępienia strajków w encyklice niema.

Wspomnieliśmy już o tem, że program würgburski uznaje jako najodpowiedniejszą organizację zawodową dla katolickich stowarzyszeń robotniczych w Niemczech chrześcijańskie związki zawodowe.

Zgodnie atoli z wskazówkami encykliki Piusa X „Singulari quadam" wyrażono tam to wymaganie, żeby związki zawodowe nakłaniały katolickich członków do zapisywania się do katolickich stowarzyszeń robotniczych, skądby w działalności organizacji zawodowych wnosili katolickie zasady i poglądy.

Po zwinieciu swych katolickich oddziałów zawodowych nie mogli Berlińczycy w swym projekcie oficjalnie zająć stanowiska opornego wobec chrześcijańskich związków zawodowych, nie chcąc zaś udzielić im formalnej aprobaty, nie poruszają wcale sprawy organizacji zawodowych. Postronnie tylko wytykają, że bardzo znaczna część katolickich członków chrześcijańskich związków zawodowych nie wypełnia warunku, pod którym im encyklika Piusa X dozwala na należenie do organizacji zawodowych wyznaniowo mieszanych tj. nie należy do katolickich stowarzyszeń robotniczych, i domagają się, by w myśl przyjętego programu w tym kierunku odtąd większy nacisk wywierano na kierownictwo związkowe. Ledwo bowiem $\frac{1}{3}$ katolickich członków związków zawodowych należy do stowarzyszeń.

Charakterystyczną jest różnica obu programów w zapatrywaniach na państwo. Chodzi tu o zagadnienie pochodzenia władzy państwowej i wynikające stąd praktyczne konsekwencje. Program würgburski stawia tę sprawę bardzo ostrożnie i unika ustalenia jakiegokolwiek zasady, licząc się tylko z stanem faktycznym. Wypowiada się bowiem tak: „Nieustannie będziemy dążyli do tego, by

naród, który podług swej konstytucji jest sam podmiotem władzy państwowej, nabył konieczną zdolność i umysłowość do odpowiedzialnego kierowania swemi losami". Słowa „podług swej konstytucji” wsunięto niewątpliwie w tym celu, by uniknąć wydania sądu merytorycznego w sprawie, będącej jeszcze przedmiotem dyskusyj i polemik. Zato projektodawcy berlińscy podobnych skrupułów nie mają. Zgóry oświadczają: „Według katolickiej nauki nieistnieje prawo do rewolucji... Zasada, że cała władza jest u ludu, należy odrzucić jako herezję”. Więcej jest w tem twierdzeniu pewności siebie niż słuszności. Bo Kościół oficjalnie jeszcze co do tej sprawy głosu nie zabrał, stąd nazwanie przeciwnego zapatrywania herezją jest przynajmniej przedwczesne. Zupełnie zaś dowolnie przedstawiają zwolennicy „Berlina” swą teorię jako naukę katolicką. Przeciwnie, przeważająca część nowoczesnych teologów opowiada się za zależnością rządzących od woli narodu, powołując się przytem na takie powagi jak św. Tomasz z Akwinu a zwłaszcza Suarez, który zupełnie wyraźnie wywodzi prawowitość władzy państwowej od aprobaty społeczeństwa. Twierdzenia, że katolicka nauka nie zna prawa do rewolucji, nie możnaby też uzgodnić z encykliką Leona XIII „Libertas“.¹⁾ Obecnie dyskutują już teolodzy prawie tylko nad tem, jak daleko sięga prawo narodu do zmiany władzy, czy jest ono nieograniczone, czy też odnosi się tylko do tych wypadków, gdzie władza państwowa nie odpowiada swemu zadaniu. Teorja o monarchji z „Bożej łaski” przyjęła się głównie wśród teologów XVII i XVIII wieku, ulegających wpływom panujących wówczas absolutystycznych pojęć; lecz wieki XVII i XVIII są to czasy zaniku kościelnej nauki i kościelnego ducha. Obecnie bronią tezy niezależności władzy od narodu przeważnie tylko niemieccy teolodzy, co jest nadzwyczaj znamienne; zrozumiemy więc, dlaczego i würtzburgski program tak ostrożnie się w tej sprawie wyraża.

Pozorną zato wydaje się nam być różnica poglądów obu stron na równouprawnienie stanów. Uznany za obowiązujący program robi takie wyznaczenie: „Uważamy stany zawodowe jako równouprawnione człony gospodarczej, politycznej i kulturalnej społeczności”. Wyraz „równouprawnienie” niemieć brzmi w uszach „Berlińczyków”. Stąd z całym naci-

¹⁾ Por. w tej sprawie: Ks. J. Rostowskiego „Samookreślenie narodów w świetle filozofji chrześcijańskiej” w Przeglądzie Powszechnym, listopad—grudzień 1918 i luty 1919.

skiem mówią: „Nie odstepujemy od tego przekonania, że ludzkie społeczeństwo składa się na skutek Bożego zarządzenia z nierównych części, tak jak nierówne są członki ciała ludzkiego. Zrównanie wszystkich jest niemożliwem i doprowadziłoby do rozbicia samego społeczeństwa. Stąd odrzucamy te dążenia, które chcą przeprowadzić równouprawnienie wszystkich ludzi“. W słowach więc odchylają się te 2 enuncjacje znacznie od siebie. Lecz w rzeczy samej różnicy nie widzimy. Bo z jednej strony chodzi o równouprawnienie polityczne i prawne, czego i „Berlin“ pewnie nie odrzuca, z drugiej zaś o nierówność gospodarczo-społeczną, którą musi także koloński kierunek uznać.

Tyle możemy powiedzieć o różnicy dwóch programów, mającej nie tylko lokalne znaczenie, ale, jak już na wstępie zaznaczyliśmy, ugruntowanej na zarysowującym się rozłamie katolickiego ruchu społecznego na 2 kierunki. W samej różnicy poglądów nie możemy widzieć nic złego; owszem spodziewamy się z wynikającej stąd polemiki znacznego ożywienia katolickich nauk społecznych. Życzyć tylko należy, by nie zapomniano, jak to dotąd nieraz niestety się działo, że: „in dubiis libertas, in necessariis unitas, in omnibus autem caritas“.

Henryk Tysza.

O Dantem.

Szczęśliwy naród, który poszczycić się może świetnym orszakiem mężów, wybitnych nauką, cnotami, zdolnościami wojskowymi, kunsztem malarskim, rzeźbiarskim, muzycznym lub pełnych poetyckiego natchnienia: wówczas nietylko imię jego rozgłośnie staje się w świecie i poważane, ale w łonie samegoż narodu pobudza nawet najobojętniejsze umysły i najzimniejsze serca, aby przejęły się czcią dla Matki-Ojczyzny, która takich wydała synów na swą chlubę. Wielkie postacie bohaterów dziejowych i wieszczów surowo patrzą na tych wichrzycieli, którzyby radzi miłość ojczyzny stłumić, zwłaszcza u ludu nieświadomego i wmówić w szare rzesze, że przesądem kochać jest naród własny, i szanować tradycję przekazaną od przodków, albo wierzyć w posłannictwo dziejowe, które narodowi temu powierzyła Opatrzność.

Odprawą dla owych przekupnych, złych i ograniczonych; zarazem wysłańców chytrego bolszewictwa i anarchji niechaj będą imiona przewodników duchownych, których każdy naród niemal miał za życia lub usynowił po śmierci (jeśli nie poznał ich wartości rychłej) i nie dla siebie wyłącznie wydał, nie na swoją jedynie chwałę, ale na wzór i podziw dla obcych.

Do tych narodów w pierwszym zaraz rzędzie należą Włosi, do tych krain, tak bogatych we wspomnienia i pamiątki po ludziach sławnych zaliczyć naprzód trzeba Italję.

A więc w dziedzinie nauki wiemy, że wynalazcą busoli prawdopodobnie był Włoch Flavio Dżioja, że Włoch Leonardo da Vinci pierwszy, jeśli pominąć bajecznego skrzydlatego Icara, zmajstrować próbował latawiec, że znakomitym obrońcą twierdzeń Kopernika był Włoch Galileusz, astronom i fizyk, że twórcami nauki o elektryczności byli Włosi Galvani i Wolta, iż modną telegrafję bez drutu wymyślił Włoch Markoni. To tylko kilka nazwisk, a jest poczet ich długi. A z pośród genjuszów wojskowych czyż godzi się przemilczeć Napoleona, Korsykanina, a więc Włocha rodem, którego synowiec, Napoleon III. więcej poczuwać się będzie do węzłów odległej co prawda przeszłości rodzimej, by z pomocą zwycięskich wojsk swoich przyczynić się do utworzenia królestwa

włoskiego, o czem patrioci włoscy próżno marzyli od wieków. A któż świat nowy odkrył jak nie Włoch, Genuńczyk Kolumb, a czyje imię nosi Ameryka jak nie Włocha Ameriga Wespuczy! Ale Italia to błogosławiona kraina, rodząca męża święte z których jeden z łaski Chrystusa podobny Mu będzie — to stygmatami opatrzony Mistrz z Asyżu, drugi zaś wyjaśni prawdy Boże, jak nikt potem, a przedtem tylko tak głęboko Paweł lub Augustyn św., Doktor Anielski, św. Tomasz z Akwinu. A piękno krajobrazu Italji i głębsze poczucie religijne, tkwiące w duszach artystów włoskich, rozwina ich talent, tak że staną się oni arcymistrzami w malarstwie i rzeźbie, dość przytoczyć Michała Anioła i Rafaela.

Uczniem zaś białego Tomasza z Akwinu przyodzianym w ciemną ubogą sukienkę „brata młodszego“, a ojcem natchnień wspomnianych artystów jest Dante Aligieri, poeta, który narodowi swemu (i światu) w stu nieśmiertelnych pieśniach pisanych narzeczem ludowem, ukazał coś więcej niż rzeczywistość ziemską, coś więcej niż wymyślony obraz świata, bo świat pozaziemski, ale istniejący, tak jak z woli Bożej istnieje Piekło, Czyściec i Niebo. Pamiątka sześćsetnej rocznicy zgonu wielkiego poety, przypadająca na wrzesień, jest dobrą sposobnością, aby jak najszerze sfery poznały choć najogólniej, kim był twórca, czem było dzieło jego, by imię „Dante“ nie błakało się na ustach jeno w tym świecie, obiegającym od miesięcy Polskę, którego na tem miejscu powtarzać nie przystoi.

* * *

Było to na wiosnę 1265 roku.

Mieszczka florencka donna Bella z rodu Durante, zameżna za Aligierim, dziwny sen miała. O to pod drzewem wawrzynowem, obok którego jasny płynął strumień, wydała na świat dziecię. Dziecię rosło szybko, karmiło się owocem lauru a gdy podrosło, stało się pasterzem, który pochyliwszy się po owoc leżący na ziemi, zamienił się w pawia.

Tak podaje jeden z najwcześniejszych żywociarzy Dantego. Prawda jest, że dziecię przyszło na świat w maju lub czerwcu wspomnianego roku, że rosło szybko w nauce, że na laur, znak sławy, zasłużyć mogło sobie zawodem lekarskim i pismami politycznymi lub poetyckimi tworamii mniejszych rozmiarów, że było pasterzem swego ludu, gdy zasiadło w rzędzie mężów powołanych do współrządzenia Florencją, że wreszcie dumą swoją wielką, lecz szlachetną, a jeszcze bardziej wspaniałością pieśni swoich w „Komedji“, z czasem przezwanej „Boską“, która olśniła potomnych, to dziecię podobne stało się do mieniającego się w różne barwy pawia.

Czasy, w których Dante dojrzewał, były niespokojne i smutne. Włochy nie stanowiły jednolitego państwa jak obecnie, ale szereg drobniejszych księstw i republik, zazdrosnych o swą wolność, niestety zbyt słabych, aby się zdołały obronić przed najeźdźcą. Italia od wieków łakomy stanowiła kąsek. Po barbarzyńcach przyszli

teraz i niszczyli kraj Niemcy, Francuzi i Aragończycy z półwyspu iberijskiego, niemilosiernie deptano ziemię włoską, a ludność jej nie mogła spodziewać się wyzwolenia, gdyż zbyt głęboko rozdarta była i politycznie i duchowo; mieszkańcy grodów sąsiednich mieli siebie za wrogów lub obcych. Dwa potężne stronnictwa jeszcze na długo przed narodzeniem Dantego mocowały się z sobą o przewagę. Gibelinowie marzyli o zjednoczeniu Włoch, a nie tylko Włoch — świata, pod berłem cesarzów niemieckich — rzymskich, marzyli o świętem państwie rzymskiem, na podobieństwo co do rozległości i znaczenia politycznego do dawnego imperjum cesarów, które rozbili barbarzyńcy w 5-ym wieku po Chrystusie. Przeciwnicy gibelinów, gwelfowie, byli stronnikami papieży, mających wówczas władzę polityczną, czasem stali się obrońcami wolności lokalnych wbrew zakusom panów możnych, a że papieże pod koniec 13-o wieku sprzyjali Francuzom, gwelfowie papiescy również obdarzali ich zaufaniem i przyjaźnią.

Po długich bardzo zmaganiach, właśnie kiedy Dante rósł dziecięciem w domu, szala zwycięstwa przechyliła się na stronę gwelfów: wygasł cesarski dom niemiecki Hohensztaufenów, a ostatni potomek ich Konradyn, który się kuścił o utrwalenie panowania swego w południowych Włoszech, uległ w walce i skończył na rusztowaniu, święty z rozkazu Karola, brata króla francuskiego. Gwelfowie triumfowali, papieże odzyskali większą swobodę ruchów, miasta-republiki odechnęły. Na ich czele wybijała się Florencja, bogata w fabryki sukna i broni, obfita w złoto, wypożyczane aż do Anglii, licząca 80 banków, zgórą sto tysięcy mieszkańców, w tem 30 tysięcy zbrojnych; zabiegliwa o piękno swoje zatrudniała artystów (Giotto) i budowniczych (kościół św. Krzyża, chrzcielnica z tych czasów).

Ale zmora najazdu ze strony Niemiec znikła nie na to, aby zapanaował spokój i w murach Florencji, lecz na to, aby dać miejsce nowemu widmu — wojny domowej, która wybuchła w rozdarcie na dwoje stronnictwie gwelfów. Dzielili się teraz na demokratów i arystokratów. Demokraci chwilowo odnieśli zwycięstwo. Konstytucja florencka była demokratyczną, podobnie rzeczy stały w innych miastach: Bolonji, Bresji i Padwie.

Starożytny ród Aligierich, który odznaczył się w wyprawach krzyżowych, zamieszkiwał środkową część Florencji, dzielnicę patrycjuszów, śmietanki miejskiej. Sam Dante Aligieri był z usposobienia arystokratą, brał czynny udział w wirze walk ówczesnych i w otwartem występując polu i w obrębie rodzinnego miasta. Pracował dla dobra ogółu, nie sprysięgając się po cichu przeciw ludowi, jak to czynili inni, związani z arystokracją lub z pańskich rodów pochodzący. Dante zasiadał w rządzie florenckim jako członek rady stu, a później jako jeden z sześciu „priorów“, starszych niby, wybieranych przez cechy, przyczem Aligieri wyszedł był z cechu aptekarzy i medyków, medycynę bowiem znał dobrze.

Obiór Dantego przypadł właśnie na czasy rozdarcia stronnictwa gwelfów na „białych“ i „czarnych“, t. zw. od odznak, jakie

nosili. Były to partje lokalne, kierowane wrogami sobie rodami. „Białych“ podejrzowano o sprzyjanie gibelinom, „czarni“ przedstawiać mieli „czysty“ typ gwelfów, popierał ich ówczesny papież Bonifacy VIII. Wskutek wyroku, do którego przyczynił się Dante, obie partje w osobach przywódców skazane zostały na wygnanie, na osiedlenie. Ale niektórzy „biali“ wrócili wkrótce. Tymczasem papież, pragnąc położyć kres zatargom, zaproponował Florentczykom na „pośrednika pokoju“ Karola Walezjusza, brata francuskiego monarchy. „Biali“ go przyjęli. Niestety ten „pośrednik pokoju“, który zbrojnie wszedł do Florencji, rychło stał się okazją do nowych walk i przewrotów. „Czarni“ wrócili i uknuwszy spisek, obalili z pomocą Karola dawne rządy miejskie i swoją przytem wywarli zemstę na białych. Krzywoprzysiężny sąd wydał szereg wyroków banicji lub śmierci. Szczęściuset obywateli padło ofiarą tych potępieńczych a niesprawiedliwych wyroków. Do nich należał i Dante. Opuścił Florencję, pozostawiwszy w niej żonę i dzieci i ujął za kostur pielgrzymi. Było to w r. 1302. Całe niemal Włochy przeszedł „żebrząc“, skarżył się później: „Poznasz jak gorzką zaprawiony solą, chleb cudzy dany nie z gościnną wolą; Poznasz, jak przykro bodaj się nie rodzić, Po cudzych schodach wstępować i schodzić“. Był także w południowej Francji i w Paryżu, gdzie słuchał wykładów w Sorbonie, podobno nawet w Anglii czas jakiś spędził. Ale wciąż tęsknił za rodzinnym miastem. Po kilku latach tułaczki Dantemu zaświtała nadzieja lepszej doli. Oto na ziemię lombardzką wkracza cesarz niemiecki Henryk VII, zbrojnie wchodzi do Rzymu, gdzie z rąk kardynalskich otrzymuje koronę cesarzów rzymskich. Zdawało się, że Włochy ulegną nowemu władcy, że dokona się zjednoczenie kraju, a ponadto zjednoczenie ludów pod berłem jednego monarchy. Dante-arystokrata i wygnaniec, Dante patriota, który z żalem wspominać będzie Italję, że jest jak „śród wielkiej burzy bez sternika nawa; że ziemia jej pełna tyranów“, cieszy się na tę myśl zjednoczenia i powrotu na łono najbliższej, najukochańszej mu ojczyzny-Florencji białej. Później, w dziele „O monarchji“ napisze to, o czem już wtedy myśl jego była zaprzątuleta, mianowicie o jednym cesarzu, jako władcy świeckim, i jednym papieżu, naczelniku władzy duchowej. Obie władze pochodzą z woli Nieba, obie są niezależne, obie dadzą szczęśliwość ludziom: papież zwie się sam „sługą sług Bożych“, cesarz powinien być na usługach ludu, którym włada. W tych nowych warunkach politycznych, Italja byłaby „ogrodem cesarstwa“, byłaby jego ozdoba. Ale rozpryskują się tęczowe nadzieje marzyciela: cesarz Henryk VII umiera nagle; wolność miast-republik jest ocaloną, Italja pozostaje w rozbićciu i tem bardziej osieroconą, że król francuski zmusza papieża do porzucenia Rzymu, przeznaczając im Awinjon we Francji na siedzibę. Tak więc znika nadzieja, żeby i papież zdołał połączyć lub dać władcę skołatanej krainie.

Jeszcze ośm lat wędrówek wygnańczych poety, i wkońcu Dante, zapadłszy na febrę, umiera w gościnnem mieście Rawennie.

13 września 1321 w wieku lat 56. Pochowano go w kaplicy przy kościele franciszkańskim jako skromnego brata trzeciego zakonu. Ten ostatni najsmutniejszy okres w życiu Dantego był jednak błogoślawieństwem dla jego natchnienia. Wtedy prócz traktatu polityczno-filozoficznego „O Monarchji“, Aligieri napisał „święty poemat“, w którym przedstawił swoje wędrówki w zaświatach, z takim odczuciem prawdy, na jaki tylko katolik zdobyć się może, z taką wyrazistością, jakiej człowiek nabiera kiedy w obraz wymarzony wpatruje się długo i bada, z takim nakładem pracy (poemat Dantego liczy 14233 wierszy), na jaki tylko stać było samotnika i duchowo silną naturę, ale z takim polotem poetyckim i wyższością myśli, jakie tylko Bóg wzniecić może w człowieku.

Jak wielu innych poetów, Dante cierpiał i bolał na wygnaniu. Wygnańcem był Mickiewicz i Słowacki, i Bajron, i przez czas pewien Wiktor Hugo. Ale żadnego z tamtych nie wypędzała haniebnie ojczyzna, żadnemu z nich nie grożono stosem, jak twórcy „Boskiej Komedji“. Umierał wtedy, kiedy najmniej było nadziei na zjednoczenie Włoch i na tę jedność pod władzą jedną w całości i posłuszeństwie, której gorąco pożył poeta. Szczęśliwsza od Włoch Polska w chwili, kiedy Dante zamykał oczy, łączyła się w królestwo pod berłem Łokietka, nie miała jednak wieszcz-pieśniarza, jej pieśń, jeśli naprawdę już powstała wtedy miała nutę czysto religijną, była wezwaniem do Bogurodzicy. Dopiero po śmierci Dantego w czas jakiś ocknęła się Florencja i zażądała od Rawenny wydania zwłok sławnego rodaka. Otrzymała odmowę, spór o te szczątki drogie, przeciągający się po nowe czasy, nie ma znaczenia: Dante jest synem nietylko Florencji, ale Włoch całych, co więcej jest on synem wiernym Kościoła, a więc bratem wszystkich katolików i przez to, że nienawidził zła, a kochał dobro i piękno, przyjacielem dusz czystych.

Przyjrzyjmy się teraz treści, zawartej w „Komedji“ wieszca. W niej poeta przedstawia swój światopogląd i wplata nieco ułamków z własnych przeżyć. Dusza jego z ciałem, za ziemskiej wędrówki, kiedy był w wieku męskim (lat 35-u), powędrowała w zaświaty, obrawszy sobie na pierwszego przewodnika kolege po pierze — poetę Wergiljusza.

Wergiljusz żył przed Nar. Chrystusa, był poganinem, ale w średniowieczu za czasów Dantego, wierzono że Bóg Wszechmiłosierny ulitował się nad nim i lepszą zgotował mu dołę, bo Wergiljusz w pieśniach swoich, e k l o g a c h, jakby przeczuwał i przepowiadał Mesjasza. „I całkiem nowy, nader niepowszedni Wieków porządek wprędce nam nastanie I zbawcze z niebios odrodzenia dnieje... Ten który przyść ma, Bogów on żyć będzie Żywotem, z Bogi bohaterzy zbrata I sam w ojczystych zdobny cnót narzędzie Ukojonego Umie rządu świata Cudowne „Dziecię“ (ekl. IV) — oto przepowiednia Wergiljusza. Ponieważ w średniowieczu uważano go za największego poetę, przeto pod jego opieką jako Mistrza, który już poznał zaświaty, Dante udaje się na zwiedzenie piekła. Otchłań piekielna

leży w najodleglejszym jak wówczas sądzono miejscu od nieba, bo w środku ziemi. Budowa jej przypomina wielki lej, który się zweża ku dołowi, wierzch jego pokrywa skorupa ziemska. Wnętrze leja podzielone jest na dziewięć kręgów coraz węższych, pełnych jam i wąwozów. W każdym kręgu inny rodzaj potępieńców męczy się, w inny sposób widoczny doznają katuszy, ale największą i stałą ich mękę stanowi rozpacz beznadziejna.

Schodząc ku piekłu, Dante czyta na bramie, która wiedzie do przedsionka straszliwe ostrzeżenie: „Przeze mnie droga w miasto utrapienia, Przez mnie droga w wiekuiste męki, Przeze mnie droga w naród zatracenia, Jam dzieło wielkiej, sprawiedliwej ręki, Wzniosła mnie z gruntu Potęga Wszechwładna (Bóg Ojciec), Mądrość Najwyższa (Syn Boży), Miłość pierworodna (Duch Święty). Starsze odemnie dwory nie istnieją, Chyba wieczyste, a jam niespożyta! Ty, który wchodzisz, żegnaj się z nadzieją“. Na szczęście słowa te, grozą przejmujące, nie stosują się do Dantego, gdyż poeta wchodził do piekła nie z wyroku Najwyższego Sądu, ani do Wirgiljusza. Wszedłszy, słyszy westchnienia, płacze, lament, jęki, okropne gwary, przeliczne języki wycia, rąk klaskania, okrzyki gniewu — piekło istotnie. A poeta z taką wyrazistością odtworzy je słowem, że do każdego zdarzenia, czy obrazu, obfitującego w straszne sceny lub budzącego przerażenie, przyłgną odtąd wyrazy „piekło dantejskie“.

Jeszcze się niema tego wrażenia w przedpieklu, gdzie siedzą cnotliwi poganie, myśliciele starożytni, i dzieci. Ci nie doznają katuszy, ale pozbawieni są nadziei oglądania kiedykolwiek Boga. Niżej w t. zw. kole drugim męczą się ci, co grzeszyli rozwiązłością ciała. „Jak szpaki, gdy je wiatr jesienią łowi, Snują w powietrzu długie zbite chmary, Tak się miotają poddane wichrowi, W górę, w dół, tam i sam nieszczęsne mary. A nigdy nędznych losu nie poprawi, Bodaj nadzieja łagodniejszej kary.“ Poeta mimo trwogi, zadaje grzesznikom pytanie, skąd się tu znaleźli, poznaje nieraz w nich swoich znajomych, nawet swego najulubieńszego nauczyciela (w k. 7-em.) i cierpi razem z nimi, a nieraz sałnia się z przerażenia zemdiony na łono Mistrza. Tu, w kole drugim, widzi dwoje dusz, co miotają się na wietrze, niby lotne pierze, co niby „gołębie miłością wabione“ lecą na wiatr stęchły rozpostarte“ i pyta o ich imiona. Dowiaduje się strasznej historii. Franceska z Rimini, wydana za kulawego i brzydkiego pana Malatestę, którego nie kochała, daje się uwieść jego bratu. Mąż oboje zastawszy na schadzce, zabija. Za karę wiarołomstwa i uwiedzenia kochankowie są w piekle. „Gdy jeden mówił, drugi cień w tej chwili szlochał, a jam czuł, że coś się rozkłada we mnie i duch się mój ze śmiercią sili... I padłem, jako ciało martwe pada“ — z bólu, wywołanego opowiadaniem nieszczęsnej Franciszki.

Niżej w kole trzecim Dante ogląda żarłoków, którzy nie mają schronienia od dżdżów wieczystych i dalej chciwców i rozrutników, którzy ogromne toczą przeciw sobie glazy (kolo 4 c.);

złośników i gnuśnych leżących w błocie ze skargą w mowie, że za życia „smutkiem byli karmieni“, więc smutek teraz żre ich w tej „błotnej kąpieli“ (K. Ve). Przerażający jest widok grobowców (w K. 6-em) z wiekami uniesionemi, z pośród mogił wydobywa się płomień. „Kto ten lud zamknięty i pochowany w granitowe leże“ pyta Aligieri Mistrza. „Tu cierpią kacerze“. „Równi z równemi legli; dla różnicy Win w różnym stopniu żłoby trumien płoną“, czyli jedni srożej karani są ogniem, inni lżej. W kole siódmym cierpią gwałtownicy wszelkiego rodzaju: tyrani, samobójcy, którzy jęki wydają z drzew, jakby w nie byli zamienieni: „byliśmy ludzie, dziś jesteśmy drzewa“. A gdy Dante gałązkę urwał ze śliwy: „Czemu kaleczysz?“ zapytał go pień. I na wezwanie opowiada historję życia swego na ziemi. Dalej męczą się uwodziciele, pochlebcy, świętokupcy, co urzędami handlowali świętemi, wróżbici, oszuści, obłudnicy, złoczyńcy, szerczyście waśni rozdarci, z wewnętrznościami nawierzchu, z ranami, które się nie zagoją, wreszcie w kole 9-em zdrajcy. Tych najniżej a najbliżej Lucyfera osadził Dante, uważał więc zdradę za grzech najhaniebniejszy. Straszna jest ta scena, kiedy szedł po zamarzmie jeziorze, deptąc po czaszkach duchów „wbitych w lodu szkliwo.“ Osobno w rowie zoczył dwa widziadła, zwarte z sobą tak, że jeden z nich wyższy niższemu wpił się w kark, drugi zaś dał czaszkę i ssał mózg tamtemu. Straszna ta zjawia wyrwa pocie pytanie, co zacz są, Ten potwór ssący za życia był moźnym hrabią Ugolino, który ze spółnikiem swym wypędził z miasta Pizy zarządcę i sam zajął jego miejsce, ale przez spółnika zdradzony, dostał się do więzienia wraz z synami nieletnimi i bratankami. Tu przez dni ośm męczyli się głodem. Strasznych męczarni głodu nikt lepiej nie oddał jak Dante: Gdy ręce sobie (opowiada Ugolino) z bólu do krwi ranie, a oni myśląc, że to ból ze czczości. Nagle się dźwigną: — Ojczy nasz i Panie! — Wołają do mnie: oszczędzisz żałości z ciał naszych jedząc.“ „Jak mnie tu człowiecze widzisz, tak chłopcy w oczach mych konały do dnia szóstego.“ „Oślepy między synów ciału. Pełzam i trzy dni wołam na nieżywe... Aż głód mocniejszy był niż bólu szaly.“ Z tych słów sądzą niektórzy, że Ugolino żywił się czas jakiś ciałem zmarłych towarzyszy więziennych, inni że umarł z głodu po trzech dniach samotnej męki. Kara śmierci głodowej nierzadko była stosowana w średniowieczu, wszak król Kazimierz Wielki karą tą ujarzmił Maćka Borkowica, wojewodę poznańskiego. Był to jednak wyrok choć niezwykle surowy, prawowity, kara zaś która spadła na Ugolina pochodziła od nielegalnej władzy, od spółnika zbrodni, a jeśli zasłużona była, to tylko za dawniejsze przestępstwa hrabiego wicherzyciela.

W końcu wędrówki, na samem dnie piekła, Dante ujrzał Lucyfera, dziwotwór o trzech licach, które wyobrażają bezsilę, ciemnotę i nienawiść. „Jako nietoperz miał nieupierzoną skrzydeł pokrywę, a gdy niemi śmigał, trzy wiatry budził pod okropną błoną.“ Z ust Lucyfera sterczali trzej najwięksi, zdaniem Dantego

grzesznicy, targani i tarci na miazgę: z nich jeden Judasz — zdrajca Monarchy Niebieskiego; drugi i trzeci — Brutus i Kasjusz, Rzymianie, których dziełem było zabójstwo Juljusza Cezara, tego co miał być pierwszym cesarzem rzymskim. Nasuwa się wniosek, że Dante i tu jest monarchistą. Jak w politycznym dziele wspomnianym, tak że w „Komedji” swojej, marzy o tych dwóch władzach niezbędnych ludzkości: duchownej i świeckiej, i za najwyższą zbrodnię poczytuje zamach na głowę jak jednej tak i drugiej władzy.

Z kolei Dante przedstawia Czyściec, który w jego pojęciu jest górą w kształcie stółka na wysepce pośród oceanu. Na szczycie góry rozciąga się raj ziemski. Góra czyścowa podzielona jest na 9 tarasów, w których oczyszczają się opieszali za życia i ci co zgrzeszyli pychą, bądź zazdrością, gniewem, bądź lenistwem, chciwstwem, bądź obżarstwem i nieczystością. Kiedy poeta wstąpił na szczyt góry czyścowej, ujrzał tam uroczą postać pani, w płaszczu „barwy ziela”, z „wieńcem ślicznym na białej zasłonie” „niby kapłanki anielskiego świata.” Wymieniła jego imię. Poznał ją! poznał! to Beatrycze, uosobienie miłości czystej, duchowej. Postać jej niewiadomo czy tylko w marzeniach poety powstała, czy też żywa i bliska ongi sercu młodego Florentczyka, dość że ona odłąd będzie przewodniczką Dantego. Wirgiliusz znika. Ale Beatrycze zanim zaprowadzi poetę do nieba, wprzód zanurzy go po wyznaczonych przewinieniach w wodzie niepamięci ponęt ziemskich.

Następnie trzecia część „Komedji” — Niebo składa się ono według poety z dziewięciu niebios krążących, nad niemi rozpostarte jest to zw. niebo empirejskie, najbliższe Boga, nieruchome. Dusze wybrane mają siedziby w niebiosach bliżej lub dalej od Majestatu Bożego, czyli nierównem cieszą się szczęściem, bo nierówno zasłużyły na szczęśliwość wieczystą. Ale niemasz między niemi zazdrości, bo jak powiada na pytanie poety jeden z duchów: „Bracie! chęć naszą nasycy zupełnie miłość, która radzi nam chcieć to, co posiadamy.” W tej słonecznej wędrówce ku coraz wyższym sferom niebieskim, coraz bliżej Boga Dante musi, zanim godny się znajdzie Go oglądać, zdać niejako egzamin z wiary, nadziei i miłości. Akt wiary wypowiada przed klucznikiem niebieskim św. Piotrem: „Chcesz, by słowami była ci podana suma prawd, które wyznaje skwapliwie. I na czem wiara ma jest fundowana: Wierzę w jednego Boga, który żywie wечно i wzrusza świat, sam niewzruszony, Budzący miłość, gdy tchnie miłościwie... Więc w Trójce Świętą wierzę, co się troi. Tak pozostając jedną w swoim składzie, że jej „są” i „jest” zarówno przystoi.” Św. Jakób każe mu tłumaczyć, co rozumie przez nadzieję. A poeta odpowiada: „Nadzieja jest oczekiwanie chwały niechybnej, która mi z zasługi własnej i z łaski Bożej się dostanie”. Źródłem nadziei jest Pismo św., tam jej cel wskazany.

Św. Jan bada go z miłości. Dante odpowiada, że ilekroć obudzą się w nim pragnienia miłosne, tylekroć ku Bogu jedynie się wznoszą. „Dobro jest mego ducha alfa i omega”, a później

rzecze: „Wszystkie ukąszenia ku Bogu w słodkiej będące katuszy zbiegły się moje podsycać pragnienia. Istota świata, istota mej duszy, śmierć którą poniósł On, by ja był żywy, i to co wiara pozyskać się tuszy. I wiedza prawdy, której byłem chciwy, sprowadziły mię z wód miłości grząskiej i postawiły na brzegu prawdziwej.“

W niebie, gdzie Bóg ma swoją siedzibę, Beatrycze go opuszcza, a poetę bierze w opiekę św. Bernard, gorący czciciel Najśw. Marii Panny. On mu wskaże Marię i tych co siedzą koło Pani dostojnej. „Spojrzę... Żadna mię piękność dotąd ukazana nie zadziwiła urodą tak przednią, Ani tak bliskiem podobieństwem Pana. Ta sama Miłość (archanioł Gabriel), co zesła poprzednio Ze słowem: Witaj łask pełna Maryja, Teraz swe skrzydła roztoczyła przed nią. Wtóruje pieśni słodka melodia Całego błogosławionego dworu.“ „Teraz — odzywa się św. Bernard — niech za mną twój wzrok się wyprości. A ja ci wszystkich mocarzy wymienię Tej sprawiedliwej i nabożnej włości: Dwa najszczęśliwsze nieba jasnocienie, Jako że Pani dostojnej sąsiedzi, To jakby Róży rajskiej dwa korzenie. Owy, który jej po lewicy siedzi, To rodzic, smaku niezmiernego chciwy: Przezeń się człowiek dziś w goryczy biedzi. Ów zaś na prawo, to ojciec sędziwy, co mu Chrystus dla opieki Powierzył klucze Róży urodziwej (św. Piotr). Ten, co przed skonem, w łzach widział powieki oblubienicy... jest przy nim (św. Jan); a do tamtego się garnie Wódz ludu, co go wykarmiła manna (Mojżesz)... Naprzeciw Piotra oto siedzi Anna... A na przeciwko patriarchy w chórze Łucja święta. W końcu przewodnik niebieski poety modli się do Najśw. Marii Panny, wezwawszy Dantego, aby „mu sercem towarzyszył,“ o łaskę oglądania Trójcy Św... „Ten, to... Żywota duchów zwiedził kraj niezmierny, O siły oto błaga dostatecznie. Aby mógł zrzucić kryjącą zasłonę Tu, gdzie zbawienie znajdzie ostatecznie.“ I ujrzal Tajemnicę Trójcy. „Nie poruszony stałem, bez wyrazu, A myśl skupiona i w jeden punkt wbita zapalała się od widzeń obrazu. Skoro to światło raz duszy zaświta, To niepodobna, gdy się z niem zespoli, By gdzieś widokiem innym była syta“, Święci istotnie żyli tylko myślą oglądania Boga, a Augustyn św. wyraził się, że „niespokojne jest serce moje, dopóki nie spocznie w Panu“. Na widzeniu „Pramiłości“ kończy się Boska Komedia. Jakkolwiek różnie tłumaczą jej cel i myśl przewodnią to to pewna, że główna myśl Wielkiego twórcy obraca się koło „miłości, co wprawia w ruch i słońce i gwiazdy“. Ona jest źródłem życia i bodźcem wszelkiego działania. Jeśli miłość zejdzie z drogi, która wiedzie ku Bogu, to z konieczności w grzech popadnie; jeżeli zaś prostą pójdzie drogą, zazna rozkoszy niebiańskich.

Dante, jak już wspomniano, ma znaczenie dla ojczyzny swojej, dla ludzkości, szczególnie dla katolików. Dla ojczyzny, bo jej dał w wysłownieniu się jej synów przepiękny poemat, w którym wyraził tęsknoty swoje do zjednoczenia Włoch, i w którym wiele historycznych wysunął postaci, dla ludzkości, bo pokazał jej mękę,

dusz, ich walkę i żywot szczęśliwy. Nikt lepiej od niego nie zdołał podnieść człowieka, tego wędrownika w zaświatach, którym jest sam Dante, z otchłani ku wyżynie Boskiej. Dla katolików specjalnie Dante ma znaczenie, bo w pieśniach ślicznych wyznał to, co Kościół naucza, a wyznał tak mądrze, że go nazwano „św. Tomaszem (z Akwinu) w szacie poezji.“ Nie dziw, że papież Benedykt XV. podniósł w encyklice zasługi Dantego-katolika, że polecił uroczyste za duszę jego odprawiać nabożeństwa, i że powierzył dzieło jego pamięci młodzieży.

Roch Musiał.

Nieco z nauki o państwie.

VI. Obowiązki jednostki.

Komóżby nie zapisały się na zawsze w pamięci one dni listopada 1918 roku, kiedy naród polski znękany długoletnią niewolą a pobudzony do pełni samowiedzy narodowej podczas wielkiej wojny, zrzucił wreszcie znieawidzone jarzmo ciemności i rozpoczął żyć własnym życiem państwowym! Kto w duszy swojej wypiełgnował, czy to na ławach szkolnych, czy w zacisznym ognisku domowym, czy też przy warsztacie działalności publicznej gorącą miłość Ojczyzny, ten gotów był w chwili jej zmartwychwstania do każdej ofiary z pracy, mienia, życia. Gdyby się był znalazł wódz, któryby był zachęcał naród poprowadzić na bój śmiertelny, nie znalazłby się był chyba żaden syn wyrodny, któryby nie usłuchał tego głosu. Naród polski przeżywał chwilę największego napięcia duchowego. Na wszystkich salach, w wszystkich Domach Ludowych, ba nawet na ulicach i rynkach odbywały się zebrania i wiece, na których składano przyrzeczenia i przysięgi służenia krajowi aż do przelania ostatniej kropli krwi.

Tak mówiło serce, gotowe zawsze do wielkich uniesień i gorącego zapału. Lecz porywy jego mają znaczenie tylko przejściowe i chwilowe, na nich nie można jakoby na fundamencie niewzruszonym opierać budowy gmachu własnej państwowości. A naród polski nie nauczył się żyć w własnym państwie, zabrakła mu wiekowej szkoły, któraby go była nauczyła wykonywania cnót obywatelskich.

W pierwszych dniach po wypędzeniu wroga odbył się w pełnym małym miasteczku Polski wiec polityczny. Kiedy mówca zakończył swe wywody na temat Polski ludowej, w której rządzić ma lud i specjalnych doznawać praw, rozpoczęła się jak zwykle dyskusja. Jak straszne było wrażenie, kiedy kilka mówców w tem upatrywało ideał Polski ludowej, że przecież teraz ustanie obowiązek płacenia znieawidzonych podatków, że będzie można porzucić dotychczasowe placówki pracy, aby objąć różne urzędy, na których

będzie można prowadzić bardzo wygodne życie! Głosy te były, najoczywistszym dowodem, że naród polski nie zdawał sobie sprawy, na czem będzie polegała istota wolności państwowej, pojmując ją raczej na sposób ludzi czasów saskich jako swawolę.

To też zamierzamy w dzisiejszych wywodach omówić najważniejsze obowiązki, jakie każdy obywatel spełniać powinien wobec własnego państwa. O służbie dla Ojczyzny pisze nasz wielki filozof Libelt: „Miłość zatem Ojczyzny... przedstawia się tu w poświęceniach dla niej. Tem świętem imieniem poświęcenia uczczone są czyny krajowca z miłości Ojczyzny płynące. Na jej on ołtarzu składa nie tylko pierworodne owoce swoje i dziesięciny, ale gdy trzeba, składa cały majątek swój, zdrowie swoje, szczęście swoje, życie swoje. Oto najwyższa ofiara, gdzie sam siebie przynosisz w ofierze.“

Pierwszem obowiązkiem jednostki wobec państwa jest wierność. Cnota ta nakazuje nam szanować własne państwo, troskać się o jego pomyślny rozwój i unikać wszystkich czynów, któreby mu mogły wyrządzić krzywdę. Z wielkim smutkiem należy stwierdzić, że wielu Polaków tej cnoty nie posiada. Nieraz usłyszeć można niezadowolone z tego, że wogóle Polska powstała. Są ludzie niegodziwi, którzyby woleli nadal żyć w niewoli, wysługiwać się obcym rządóm. Wypowiadają życzenie, by znowu wrócił Prusak, Moskal lub Austriak. Twierdzenia te i podobne są tak bolesne, że z największym tylko smutkiem o nich wspominać można, a na oblicze wiernego Polaka występuje na ich wspomnienie rumieniec wstydu. Uczciwy bowiem Polak dumny jest z tego, że posiada własne państwo i że do niego może należeć.

Są uczynki przeciwne wierności, które zwykliśmy nazywać zdradą. Zdrada uchodziła wśród wszystkich narodów za czyn bardzo haniebnym. To też zdrajcy własnego państwa doznawali zawsze największej pogardy ze strony współobywateli, a przepisy karne poszczególnych państw wyznaczały dla nich najsrozsze kary. Poeta Dante w swej „Boskiej Komedji“ na samem dnie piekła ich umieszcza.

Pomimo to jest wielu obywateli, którzy pośrednio lub bezpośrednio zbrodni tej się dopuszczali i dopuszczają.

Skoro urzędnik państwowy zaniedbuje lub opuszcza swe obowiązki dla przekupstwa lub dla własnych korzyści, zdradza własne państwo. Żadne państwo nie może się rozwijać i dojść do dobrobytu, skoro ma nieuczciwych i sprzedajnych urzędników. O Rosji przedwojennej opowiadano, że posiadała licznych urzędników, którzy własny interes przekładali ponad dobro państwa, któremu służyli. To się też dziwić nie można, że państwo to rozpadło się ostatecznie w gruzy. Ale i o urzędach polskich krąży pogłoski, że nie dbają dostatecznie o dobro Ojczyzny. Cały naród musi czuwać i domagać się od urzędów, aby spełniały obowiązki swoje gorliwie i pamiętały, że od ich sprężystości zależy byt i przyszłość Polski.

Dzieje Polski oraz innych narodów pouczają nas niestety, że dopuszczano się nieraz czynów, które bezpośrednio zdradzały Ojczyznę. Kto tworzy spiski i zmywy z nieprzyjacielem na zgubę własnego państwa, jest wyrzutkiem społeczeństwa i zasługuje na najostrzejsze kary i powszechne potępienie. Wszelkie knowania komunistów, które pojawiają się na terenie Polski, zdążają do zguby Polski i muszą doznać potępienia ze strony wszystkich uczciwie myślących obywateli.

Najwyższą zaś zbrodnią wobec własnego państwa jest jawna zbrodnia, jakiej się nieraz dopuszczali jego obywatele, lub nawet rządy oraz czynniki wojskowe w czasie pokoju lub podczas wojny. Wypadki te, nie należą niestety w dziejach świata do rzadkich, że wspomnieć tylko Targowicę, wojnę francusko-pruską lub wreszcie ostatnią wielką wojnę. Plama taka przylgnie na wieczne czasy do narodu i nie da się zmyć żadnymi choćby najwięcej bohaterskimi czynami. To też każda matka — Polka powinna w dziecku swoim już w najmłodszych jego latach wzbudzić wstręt i pogardę do czynu tak haniebnego, jakim jest zdrada. Najlepsza sposobność do okazania wierności ujawnia się w chwilach dla państwa trudnych i niepomyślnych. Służyć krajowi wtenczas, kiedy on jakoby z rogu obfitości obdziela wszystkich obywateli swemi dobrodziejstwami, nie jest żadną zasługą. Tak jak w życiu człowieka poznać można dobrego przyjaciela po tem, czy w chwilach ciężkich dotrzyma przyjaźni, tak też w życiu publicznem i państwowem, poznać można dobrego obywatela kraju po tem, czy w chwilach poniżenia i niedostatku zachowa wierność dla swego państwa. Dla nas Polaków nadeszła obecnie taka chwila. Ojczyzna nasza walczy z niezliczonymi trudnościami wewnętrznymi i zewnętrznymi. Od wierności naszej zależy, czy państwo nasze pokona wszystkie niebezpieczeństwa, jakie nam grożą.

Dalszym obowiązkiem obywatelskim jest osobiste oddziaływanie na ustawodawstwo. Jak już nieraz o tem wspominaliśmy, ustroj obecny państw jest na ogół demokratyczny. Oznacza to, że wszyscy obywatele kraju biorą udział w rządach. Wskutek tego ponoszą też wszyscy odpowiedzialność za to, co się w państwie dzieje. Udział w rządach zaś dokonywa się przez wybory do sejmu, senatu, rad miejskich, gminnych, powiatowych, wojewódzkich itd. Stąd łatwo zrozumieć, że żaden obywatel, nie może się uchylać od wyborów, gdyż inaczej nie byłby obywatelem w całym słowa znaczeniu. Zwykle bywa tak, że ludzie spokojni, pracowici i uczciwi uchylają się od wyborów. Dziwić się potem nie można, że do sejmu i rządów dostają się ludzie, którzy nie dbają o dobro państwa a o własne korzyści lub o interesy własnej tylko partji. Obowiązek brania udziału w wyborach spoczywa przede wszystkim także na uczciwych katolikach, gdyż sejm ustala stosunek państwa do kościoła oraz wydaje liczne ustawy, wkraczające głęboko w życie kościelne i religijne. Wybory zaś nie polegają jedynie tylko na oddaniu kartki za tym lub owym kandydatem. Wy-

bory są ezythem wysoce obywatelskim; od nich zależy rozwój i szczęście całego państwa. Każdy więc obywatel spełnić je powinien wedle sumienia i przekonania, po dokładnem zbadaniu położenia i ocenie wartości moralnej kandydatów. Już pewnie niezadługo odbędą się nowe wybory w Polsce. Oby powołały do rządów ludzi najlepszych i najdzielniejszych, jakich obecnie Polska posiada.

Dobry rozwój państwa zależy nietylko od tego, czy na jego czele jest dobry i zapobiegliwy rząd, ale przede wszystkim od tego, czy obywatele stosują się do przepisów i ustaw, jakie państwo wydaje. Przy tworzeniu ustaw biorą wszyscy obywatele udział. Skoro zaś ustawy są ogłoszone, muszą się wszyscy do nich stosować, choćby się niejednemu nie podobały. Ustawy mają przecież cały naród na uwadze, a nie poszczególne jednostki czy klasy. Był n. p. przepis, by rolnicy oddawali nadwyżkę zboża po cenach maksymalnych na wyżywienie miast. Jeżeli jeden, drugi i dziesiąty rolnik rozporządzenia tego nie wypełnił, co się działo? Po miastach drożała żywność, a więc miasta musiały po wyższej cenie wyroby swoje sprzedawać wieśniakom. Co gorsza gdy miastom braknie żywności, biedna ludność buntuje się i rozpoczyna rabunki, a wtedy wieśniak może stracić cały dobytek a nawet przypłacić życiem. Przykłady tego już były niestety i w naszym kraju.

Kiedy obcy nami zarządzili, wypełniało się przepisy z musu, dziś, spełniać je trzeba z ochotą. Naród polski jeszcze nie zrozumiał tej zasady. Kiedy po miastach i wioskach nad porządkiem publicznem czuwała policja obca, każdy okazywał jej posłuch. Teraz inaczej. Kiedy w pewnem mieście wybuchły drobne rozruchy, wystąpiła policja państwowa celem rozpedzania buntowników. Wówczas otoczyła ją czereda dzieci (!) i niedorostków i jakby na komendę zaczęła świstać, wyć, naigrawać się z policji. Miało się wrażenie, jakby piekło wysłało gromadę swoich zwolenników. Nieposłuszeństwo wobec władzy doprowadziło w niejednem mieście do czynów bardzo pożałowania godnych. Kiedy bowiem na wezwanie policji buntownicy rozchodzą się nie chcieli i przybierali postawę obelżywą i prowokującą, dochodziło do walk ulicznych, przyczem padły ofiary w zabitych i rannych. Oto, do czego prowadzi nieposłuszeństwo wobec władzy. Każdy katolik powinien zresztą władzę szanować i iść jej na rękę z nakazu religijnego. Św. Paweł bowiem tak upomina chrześcijan: „Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani“, a w innem miejscu dodaje: „Kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu.“

O ile władza państwowa kogoś krzywdzi, wolno o krzywdę się upomnieć, jeżeli ustawa jest niesłuszna, można starać się o jej zmianę.

Nieficzne są wypadki, w których nie potrzeba się stosować do przepisów władzy, mianowicie jeżeliby władza państwowa wydawała rozporządzenia niezgodne z prawem Bożem... Gdyby władza np. nakazywała katolikom posyłać dzieci do szkoły niekato-

lickiej lub zabraniała pełnić obowiązki religijne, wówczas nie jest nikt w sumieniu obowiązany do posłuszeństwa.

Z posłuszeństwa dla władzy państwowej wynikają jeszcze inne obowiązki.

Aby państwo mogło swoje zadania dobrze spełniać, musi mieć pieniądze na opłacenie urzędników, utrzymanie wojska, budowę kolei, dróg, szpitali itd. W tym celu państwo nakłada podatki, które trzeba na czas i w należytej wysokości płacić. Nie wolno się od ich placenia w żaden sposób usuwać.

Państwo ściąga też opłaty za różne przysługi wyświadczone obywatelom, a więc n. p. za przesyłki pocztowe, podróż koleją, dalej nakłada podatek na różne przedmioty, na trunki, tytoń, sól, ustanawia opłaty stemplowe, cła po rogatkach i granicach itd. Od tych wszystkich opłat usuwać się nie można, bo im państwo będzie bogatsze, tem lepiej będzie obywatelom.

Czasem państwo wymaga odmiennego jeszcze wsparcia n. p. pożyczania mu pieniędzy. Kto może, to i w ten sposób państwu dopomóc powinien.

Szczególnie z początku daniny muszą być większe, bo nowe państwo to jak nowe gospodarstwo potrzebuje wkładów. Chcąc mieć państwo silne, rządne, bogate i postępowe, nie można żałować grosza.

Państwo żąda od obywateli swoich różnych innych przysług, n. p. spełnienia jakiegoś urzędu, dostarczenia podwód, kwater itd., powołuje ich do udziału w sądach i organizacjach społecznych, utworzonych dla dobra publicznego. Od usług tych nie może się żaden obywatel miłujący swoje państwo uchylać. Każdy musi być gotów przyjąć, skoro państwo zawoła, choćby bardzo uciążliwe obowiązki.

Jednakże najważniejszym świadczeniem na rzecz państwa jest służba wojskowa. Państwo potrzebuje wojska do obrony granic i do utrzymania ładu wewnątrz kraju. W kraju, gdzie niema siły zbrojnej, nikt nie jest pewny mienia i życia.

Zachodzą też wypadki — w czasie sprawiedliwej wojny — że państwo może od obywateli swoich żądać śmierci za ojczyznę. Przecież wedle nauki Kościoła katolickiego ma każdy człowiek prawo bronić się, gdy mu się krzywdza dzieje. Wolno nam nawet zabić nieprzyjaciela w obronie własnej. Tak samo państwo ma prawo bronić się od różnych zamachów. Już narody starożytne uważały „śmierć za ojczyznę za rzecz słodką i piękną“.

Kiedy Polska odzyskała wolny byt polityczny, ogarnęła wielką część społeczeństwa polskiego chęć opuszczenia placówek dotychczas zajmowanych i przeniesienia się przedewszystkiem do urzędów. Był to objaw całkiem niezdrowy. Wszystkie bowiem warstwy i zawody mają w państwie rację bytu i są w życiu państwowem nieodzowne. Robotnik wytwarza swoją pracą artykuły potrzebne do życia, rolnik stara się o wyżywienie ludności, lekarz czuwa nad zdrowiem społeczeństwa, nauczyciel szerzy oświatę,

sędzia pilnuje, by stosowano się do ustaw państwowych, by wszyscy doznawali sprawiedliwości, kapłan prowadzi dusze do Boga. Żadnego z tych zawodów pominąć nie można, o ile życie państwowe ma się rozwijać normalnie i prawidłowo. To też obowiązkiem każdego obywatela jest gorliwe i sumienne spełnianie obowiązków swego stanu. Jest to nie tylko obowiązek religijny, ale także obywatelski. Gospodarz zaniedbujący gospodarstwo, szewc robiący buty źle i niepunktualnie, ksiądz nie troszczący się o parafję, lekarz nie pilnujący chorych, wszyscy ci grzeszą nie tylko przeciwko Bogu, ale i przeciwko państwu.

Położenie Polski jest obecnie bardzo trudne. Obok licznych innych powodów przyczynia się do tego niesumienność w spełnianiu obowiązków swego stanu w wszystkich warstwach narodu.

Obowiązkiem obywatelskim o wysokim znaczeniu jest również oszczędność, konieczna nie tylko z nakazu Bożego, ale i obywatelskiego. Naród polski ma skłonność do życia ponad stan, do rozrzutności i lekkomyślności. To też w obecnych zwłaszcza czasach objawiają ducha obywatelskiego ci wszyscy, którzy umieją zadać gwałt dawnemu nałogowi i przez oszczędność w wydatkach służyć ojczyźnie.

Każdy obywatel ma wreszcie obowiązek dbania o oświatę. Oświata odgrywa w życiu każdego państwa najpoważniejszą rolę. Od jej poziomu zależy byt i rozwój każdego narodu. Zwalczeniem ciemnoty zajmują się z urzędu i przeznaczenia szkoły. Lecz obowiązek oświecania się nie kończy się z chwilą opuszczenia szkoły. Treścią oświaty jest poznanie dziejów ojczystych, języka, położenia ekonomicznego itd.

Pięknie wyraża to rozprawa „O miłości Ojczyzny“, wydana przez Zakład kórnicki: „Ojczyznę trzeba znać: znać jej dzieje, jej język, jej właściwe cechy, jej warunki bytu ekonomiczne, społeczne i polityczne, gdyż z obeznania się z jej sprawami ubiegłymi i bieżącymi, z jej zasobami materialnymi wynika możność służenia jej rozumnie i skutecznie. W rzeczy samej ludzie najbardziej pod względem narodowym wykształceni zwykle najpożyteczniej Ojczyźnie służą.... Trzeba kraj swój znać i znać wszystko, co się do niego odnosi, ażeby wypełnić obowiązki miłości i służby jemu należnej. Obowiązki narodowe i społeczne różnego są rodzaju i najróżniejsze obejmują zakresy.“

Bardzo liczne są sposoby oświecania się. Pierwsze miejsce zajmuje oczywiście książka. Bez czytania dobrych i pożytecznych książek nie może nikt dojść do wyższego stopnia oświaty. Cały naród musi pracować nad tem, aby się spełniło marzenie naszego wieszczka:

„O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
„Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
„Żeby też wzięły wieśniaczki do ręki
„Te księgi, proste jak ich piosenki“.

Dalszym środkiem oświecania się są niezliczone gazety i czasopisma zawodowe, naukowe, polityczne. Dla każdego zawodu wychodzą pisma do jego potrzeb zastosowane. W każdym domu polskim powinna znaleźć się netylko jedna, ale i więcej gazet. W wyborze pism politycznych należy zachować wielką roztropność i ostrożność, gdyż niektóre z nich szkodzą państwu i podniecają w niesłychany sposób waśnie partyjne.

Wielkie znaczenie w szerzeniu oświaty mają wszelkie stowarzyszenia oświatowe. Do nich powinien należeć każdy polski obywatel. Stowarzyszenia bowiem są szkołą życia religijnego, narodowego i państwowego.

Tak oto staraliśmy się pokrótce przytoczyć najważniejsze obowiązki, jakie spoczywają na każdym świątym i uczciwym obywatelu. Tematu nie mogliśmy wyczerpać w wszystkich szczegółach. Ale na tem nam też nie zależało. Mamy bowiem przeświadczenie, że kto miłuje prawdziwie swoją Ojczyznę, temu sumienie narodowe podyktuje, jakie powinien w poszczególnych wypadkach spełniać obowiązki. Naród polski lubił dotychczas słuchać o prawach, nie pytając o to, czy państwo znajdzie środki po temu, aby wszystkie nasze życzenia i pragnienia spełnić. Nadszedł czas, abyśmy zapomnieli i nie troszczyli się tyle o nasze prawa, ile raczej spełniać zaczęli gorliwie i z poświęceniem spoczywające na nas obowiązki obywatelskie.

Ks. EK.

Jak podróżował i podróżuje człowiek?

Żywą istotą jest człowiek. Z miejsca na miejsce porusza się. A czyni to często, bo niespokojnego jest ducha i długo na jednym miejscu nie lubi wytrwać. Wciąż zaś prze naprzód, nie straszy go żadna odległość, nie przeraża żadna trudność, nie powstrzymuje żadne niebezpieczeństwo. I by tej wewnętrznej potrzeby zmiany miejsca uczynić zadość, umiał sobie wynaleść środki i sposoby, które mu umożliwiły i ułatwiły podróżowanie po tej kuli ziemskiej. Zdołał on pokonać i morza niezmierne i góry olbrzymie i śniegi i lody wieczyste, a nawet przestrzeń powietrzną, w której, zdawało się, tylko ptak skrzydlaty swobodnie buja, ujarzmił. Wiele w to wkładał pracy i myśli, bo oporną była mu ta ziemia i ciężkim trudem kazała sobie płacić za każde ułatwienie w komunikacji.

Gdy człowiek się zjawił na ziemi, nie miał żadnych dróg, po którychby stapać mógł. Na przelaj więc chodził poprzez łąki i pola nieuprawiane jeszcze i przeciskał się przez gąszcze lasów. Niedalekie były zresztą te jego wycieczki. Po wodę do źródła, po owoce do gaju, do lasu za zwierzyną spieszył tylko. Nie odczuwał więc zbytnio potrzeby osobnych dróg do chodzenia.

Gdy zaś rozmnożyła się ludność i wiedziony popędem towarzyskości człowiek sąsiada swego odwiedzać począł, wydeptywał sobie ścieżki, po których mu już wygodniej było się poruszać. Krótkie to były ścieżki, najdalej od osady do osady prowadziły one. Starczyły mu też, póki głównem zajęciem jego było łowiectwo i rybołówstwo. Boć goniąc zwierza lub zdążając do rzeki czy też nad jezioro, nie wiele by miał korzyści z dróg, mozolnie wytkniętych. Wszak i teraz widzimy strzelców nie po drogach i szosach, choć ich tyle mamy, się uwijających. A i tam, gdzie ludność pasterstwem się trudniła, nie było wiele większych pod tym względem wymagań. Wprawdzie nie starczyła już do pędzenia trzody wązka ścieżka, lecz trochę szersza drożyna czyniła zadość potrzebie. Zadawalniał się nią pasterz.

Lecz ni ścieżka ni drożyna nie mogły zaspokoić potrzeby rolnika. Bo przy ściąganiu plonu do domu przychodziło mu zbyt trudno z ciężarem na plecach stapać po grudach i wybojach i zbyt mozolny był to dla niego trud znieść samemu w rękach lub na plecach żniwo pod dach. Oglądać się więc począł za sposobem dogodniejszego gromadzenia dorobku swej pracy i wynalazł wóz. Początkowo sam go ciągnął, póki zwierząt nie począł zaprzęgać. Wóz zaś, choćby on tylko maleńki był i najprościej urządzony, nie nadaje się na żadne ścieżki lub drożyny. Szerszej wymaga on już drogi, równej, gładkiej, możliwie prostej.

Musiał więc chwycić człowiek za łopatę lub inne podobne narzędzie i kopał i równał ziemię na drogę. Bardzo nieudolne były to jeszcze drogi, nie zabezpieczone wcale przed wpływami niepogody. Lecz i tak były one już wielkim postępem. I poczęła się droga z drogą łączyć. Boć rolnictwo tylko wśród gęstego zaludnienia może się rozwijać. A im więcej ludzi, tem większy jest ruch, tem więcej potrzeba dróg. Człowiek, trudniący się rolnictwem, był więcej skazany na współzycie z swym sąsiadem, stąd szukał połączeń drogowych z nim. Gdy zaś postęp kultury począł zaprowadzać różniczkowanie zawodowe i podział pracy, stała się konieczną wymiana towarów. Wtedy nie starczyła już droga od osady do osady, i musieli się ludzie oglądać za takim połączeniem dróg, któreby umożliwiło stosunkowo wygodną podróż na dalsze odległości. I w ten sposób wytworzyły się drogi, służące nie tylko ściśle miejscowym potrzebom.

Podjmując się już dalszych wycieczek, spotkał się człowiek z bardzo poważną przeszkodą, rzeką. Lecz nie dał się jej powstrzymać. Poczekał sobie miejsca płytkiego i przez nie się przeprawił; aby drugi raz go długo szukać nie potrzebował, oznaczył je sobie i odtąd ono jako bród wielkie znaczenie miało dla niego. Gdy zaś brodu w pobliżu znaleźć nie mógł lub za zmudnie mu było go szukać, brał kłodę jaką i na niej przeprawiał się na drugi brzeg.

Zyjąc nad rzeką lub często do niej w wycieczkach swych docierając, zrozumiał człowiek, że najwygodniejszą i najtańszą drogą to woda. Boć nie potrzebował tu żadnych planowań i wyrównań ziemi, droga sama mu się nastęrczała. Wziął więc pień, wypalił go w środku, rzucił na wodę i już miał statek, acz bardzo prosty, gotowy, na którym mógł się puścić w górę lub w dół rzeki. Wygodna to była jazda i wiele mógł z sobą zabrać ciężaru, więcej niż na wozie. To też chętnie bardzo podróżował drogami wodnymi i udoskonaliał swój statek, tak iż ten z czasem przybrał kształty łódki właściwej. Ta łatwość odbywania podróży rzeką poczęła skupiać nad jej brzegami ludność liczną. Tu mamy najgęstsze zaludnienie, tutaj spotykamy ludność najdzielniejszą, najpracowitszą, odważną, najświetlejszą.

Nad rzekami tworzy się historia ludów; dawni dziejopisarze, pisząc o ludach zamierzchłych czasów, zawsze je nad rzekami umieszczają; nas Polaków pierwotne siedziby znajdowały się wyłącznie nad brzegami Warty, Wisły i Odry.

Nader więc dogodną drogą jest rzeka. Lecz ma ona jedną wadę, gdyż nie można na niej w dowolnym kierunku płynąć; nie wszędzie więc można nią dotrzeć. To też musiał człowiek poświęcić baczną uwagę drogom lądowym, któreby go nie krępowały w swobodzie ruchów. Gdy począł podróże na dalsze odbywać odległości i sprawować kupieckie czynności, musiał wziąć się do ulepszenia dróg tych, by wioząc towary szybciej i wygodniej mógł się posuwać. Nie wystarczył mu już wtedy wytknięty i wyrównany pas ziemi. By więc możliwie mieć suchą drogę, pociągnął po obu jej stronach rowy, by ściągnąć do niej wodę.

I począł także myśleć o umocnieniu dróg trwałym materiałem. A jeszcze energiczniej zabrał się do wykonania tej myśli, gdy stanął na czele licznych wojsk i wyprawy wojenne z nimi podejmował. Boć musiał zabierać z sobą przybory wojenne w wielkiej liczbie, żywność wszelkiego rodzaju itd. A od szybkości ruchów, jak i teraz, zależało wiele, jeżeli nie wszystko. Więc już w dawnych wiekach przed Chrystusem mamy sztuczne drogi bite, wykładane twardym materiałem. Spotykamy je u tych narodów, które odznaczyły się w historii handlem lub ciągłą praktyką wojenną. Mieli drogi bite Egipcjanie i Persowie, mieli je przedsiębiorcy Grecy, mieli je ruchliwi Chinczycy, mieli je Indowie, nawet Inkasi w Boliwji i Actekowie w Meksyku budowali je. Najwięcej atoli wstawili się swemi świetnymi drogami Rzymianie, którzy ich aż 100 000 km. wybudowali; było to coś nadzwyczajnego na ówczesne czasy. Rzymianie byli pod tym względem tak postępowi, że sporządzali nawet mapy drogowe.

Udoskonalając tak swe środki komunikacyjne, nie mógł się już zadowolić człowiek zwykłym sposobom przepływania się przez wodę za pomocą łódki lub przejścia przez bród. Stąd, acz stosunkowo późno, zabrał się do budowy mostów. W krajach podzwrot-

nikowych nie sprawiało to żadnego wielkiego trudu, bo płacze roślinne zastępowały je. W Chinach urządzano mosty wiszące na linach. Twórcami właściwych mostów w naszym pojęciu są Rzymianie. Oni to starali się budować mosty jak najtrwalsze i stąd brali do ich budowy twarde skały, bazalt i porfir. Nic więc dziwnego, że w części przetrwały one aż do naszych czasów.

Człowiek zaś, co losy wyznaczyły mu siedzibę nad morzem, inne miał zainteresowanie. Ciągnęło go hen na te sine fale, co w bezbrzeżną dal leca i z niemi mocować się pragnął.

Lecz nieudolne miał ku temu środki. Słaba łódź, wiosłem popychana, nie mogła odważyć się na pełne morze. A i gdy większe czołna budować począł, nie wiele dalej można było się posuwać. Bo jakżeż zorientować się na tej wodnej pustyni, dokąd płynąć i w którą stronę zawrócić? Więc żeglarz tylko brzegów trzymać się mógł i starał się zawsze nie tracić ich z ocz, by z ich położenia wywnioskować, jaki kierunek nadać statkowi. Najdalej od wyspy do wyspy śmiał człowiek podróżować. Światlejsi żeglarze odważali się na pewne oddalenie od brzegu, bo kierunek podróży swej dostosowali do położenia gwiazd nocnych. Inni jak Normanowie za lotem wypuszczanych z okrętu kruków lub gołębi wracali z pełnego morza do portu ojczystego. I jedynie o Polinyzejczykach, mieszkańcach wysp położonych między Azją a Australją, mówią, że byli to tak odważni i dzielni żeglarze, że przebyli Ocean Spokojny, a więc to niezmierne morze, które dzieli Azję od Ameryki. Dopiero gdy wynaleziono kompas, stała się ogólnie możliwą podróż poprzez morza. Wynaleźli go prawdopodobnie Chińczycy, a znany był już stosunkowo rychło Polinyzejczykom, którzy z jego pomocą map okrętowych mogli używać. W Europie zapoznano się z kompasem pod koniec wieków średnich; najprzód wszedł w użycie u Włochów. Wynikiem używania kompasu na morzu było odkrycie Ameryki. Bez tego środka pomocniczego prawdopodobnie jeszcze dziś nie wiedzielibyśmy nic o tej części świata, która tak wielką rolę w obecnych czasach odgrywa.

Pierwotnie poruszały się statki morskie tylko za pomocą siły rąk ludzkich. Greckie okręty wojenne, o których nam tyle historia mówi, to tylko większe czołna, o kilku rzędach wiosel. Gdy zaś żagla począł człowiek używać, nie wiele miał zrazu zeń korzyści. Bo tylko z wiatrem mógł z nim płynąć; gdy wiatr się odwrócił lub kierunek podróży pod wiatr prowadził, musiał znów po wiosło sięgać. Dopiero Polinyzejczycy wynaleźli sposób używania żagla także pod wiatr. Wywołało to zupełną zmianę w żegludze morskiej.

Człowiek, chcąc morze mieć na swe usługi, musiał z niem prowadzić zacięte walki. Boć burzyło i buntowało się ono wciąż przeciw niemu, i by ująć jego zdrażliwym zasadzkom, musiał on wiele natężyć swych rąk i nasilić swej głowy. Żeglarz wciąż spotykał się oko w oko z niebezpieczeństwem. To wyrobiło

w nim dzielność, przedsiębiorczość i pomysłowość. Im zaś niepokojniejsze i burzliwsze morze, tem większej energii i nateżenia było trzeba. A docierając w podróżach swych do innych brzegów, poznawał i innych ludzi, inne zwyczaje i inne sposoby. Dlatego to wychowało morze narody wielkie. Te wszystkie narody, które wstąpiły się w starożytnych dziejach ludzkości, miały swe siedziby nad morzem. Z nadmorskich okolic wywodzi się swemi początkami nasza kultura i cywilizacja.

Z tych powodów nie dostrzegamy nigdy żadnego zastoju w komunikacji morskiej. Inaczej ma się rzecz z podróżami po lądzie. W zawieruchach wędrówek ludów znikły te sztuczne drogi, z takim trudem urządzone. Ledwo ślady po nich pozostały. Fala barbarzyństwa zalała Europę, podupadł handel, cofnęła się kultura i cywilizacja, więc o utrzymywaniu dobrych dróg nikt nie myślał. Ba, istniały w średnich wiekach takie zwyczaje, które jak najgorsze drogi popierały. Bo gdy towar jaki spadł z woza, już należał do pana gruntu przyległego. Im gorsza więc była droga, tem więcej przynosiła ona korzyści. Któżby wobec tego chciał je naprawiać!

A jednak mimo to podróżowali ludzie i to w odlegle bardzo strony nieraz. Byli to kupcy, co towaru poszukiwali po tem szerokim świecie. Nie obawiali się tych złych dróg ni tych rzezimieszków, co na nich i ich towary czyhali. Długie były te ich podróże. Z Gdańska aż do Lwowa, na Węgry się zapuszczali. Z Lwowa zaś dalej na wschód ciągnęli aż nad same brzegi Morza Czarnego. Któżby dzisiaj odważył się na wozie w tak daleką drogę wybrać! Miesiące całe trwała taka podróż, pełna niewygód i przygód.

Dopiero w XVII. wieku rozpoczęto myśleć o lepszych drogach. Ruch osobowy i towarowy wzmagal się do tego stopnia, iż nie sposób było narażać podróżujących dłużej na dotychczasowe niedogodności. Od tego czasu powstają coraz liczniej drogi bite, wybrukowane, szosy wygodne. Wielkie zasługi położył pod tym względem mąż, który prawie w każdej dziedzinie zostawił ślady swej genialnej działalności, Napoleon I. Zrozumiał on, czem są dobre drogi dla dowódcy wojskowego, i z całą właściwą sobie energią zabrał się do budowania szos. Po 12 latach przedstawiała Francja wraz z przyległemi jej krajami zupełnie inny widok. Jego przykład zachęcił Francuzów do usilnych trosk około uzyskania dobrych dróg. I tak się stało, że obecnie posiada Francja najlepsze szosy na świecie. Bogaci Amerykanie zjeżdżają się umyślnie do niej w tym celu, by użyć jazdy automobilowej na tych wyśmienitych drogach. Dziś niestety w znacznej części Francji nie ma z nich ani śladu. Najeźdźca niemiecki zniszczył je do gruntu. U nas w Polsce wielce się zasłużył około budowy dobrych dróg ks. Lubecki, który jako minister skarbu przed powstaniem listopadowem wiele pieniędzy na tołożył.

Lecz choć z biegiem czasu drogi same różnym podlegały zmianom, to jednak siła pociągowa pozostała ta sama. Nieraz był

ta siła pociągowa sam człowiek, jak to w Azji i Afryce jeszcze teraz się zdarza, zwykle zaś koń, muł, wół, w krajach południowych oprócz tego wielbłąd jednogarbowy lub dwugarbowy oraz słoń. W ciągu wieków na żaden postęp w tej mierze nie zdobył się człowiek.

Aż spostrzegł, że w parze tkwi siła niezmierna i spróbował zużyć jej do poruszania wozów i statków. I gdy raz tych prób się jał, nie zaniedbał ich, aż dokonał dzieła. Niemal równocześnie na lądzie i wodzie rozpoczął wprawiać maszyny parowe jako siły pociągowe w ruch. Opornie szło mu z tem początkowo. Wiele musiał trudności pokonywać. Gdy pewien Francuz na rzece Wazerze pierwsze próby z statkiem parowym podjął, przeraziła maszyną sycząca i buchająca kłębami pary tak okolicznych mieszkańców, że ci zrobili napad i zniszczyli mu to tak mozolnie zestawione dzieło. Lecz następców miał licznych. Amerykański zegarmistrz Fulton ma zasługę zbudowania pierwszego statku parowego, który swobodnie zupełnie po wodzie się poruszał.

Rok 1807 jest rokiem narodzin tego nowego środka komunikacyjnego na wodzie, który przyniósł zupełny przewrót dotychczasowych stosunków.

Początków zaś kolei żelaznej trzeba szukać w roku 1814. W tym roku udało się Anglikowi Stephensonowi puścić pierwszą lokomotywę z naładowanymi wagonami w ruch.

A z wielkiem uprzedzeniem i niedowierzaniem spoglądali ludzie ówczesni na wszelkie próby zużycia pary do ruchu. W głowach im się pomieścić nie mogło, że miejsce żywej siły zwierząt ma coś innego zastąpić. Inni uczeni nawet silili się udowodnić, że lokomotywa, choćby jej koła się obracały, z miejsca się nie ruszy. Gdy te przepowiednie się nie spełniły, gdy już kursowały pociągi po szynach, jednak jeszcze nie mogli się ludzie do tego nadzwyczajnego wynalazku przekonać. Lekarze zwłaszcza obawiali się bardzo ujemnych skutków dla zdrowia z jazdy koleją. Inni zaś inne żywili przesady, szysterstwem je kraszając.

A dziś? Miljony wagonów kolejowych krążą po świecie. Kraje całe są przerywane szynami żelaznymi. Nie możemy sobie wogóle wystawić życia bez kolei. Bez nich nie umielibyśmy sobie żadną miarą dać rady w obecnych czasach. Nasza cywilizacja jest ściśle z nimi związana. To też jest szalony ich rozwój.

Pierwszą kolej żelazną wybudowano w Anglii w roku 1825. W r. 1835 zaprowadza ją u siebie młoda Belgja, Francja i Stany Zjednoczone zaś w r. 1837. Dziś na całym świecie jest przeszło milion kilometrów dróg żelaznych. Są takie koleje, jak syberyjska która ma 10000 km. długości. Najwięcej kolei mają Stany Zjednoczone, bo przeszło 400 tysięcy kilometrów, w Polsce jest ich około 35 tysięcy.

I niema prawie żadnej przeszkody dla kolei. Rzeki szerokie, jeziora i przepaście przebywa ona po mostach, przez góry przedziera

się za pomocą tuneli, nieraz kilkanaście kilometrów długich. Nawet na szczyty gór się drapie jak w Peru, gdzie ja Polak Malinowski umiał poprowadzić aż do blisko 5 km. wysokości.

Coraz szybszy staje się na nich ruch. W początkach pociąg najwyżej 30 klm. na godzinę mógł przebiegać, dziś już dochodzi do 150 klm. Podróż, co dawniej tygodnie trwała, obecnie tylko na godziny się rozciąga.

Kolejom żelaznym nie dały się wyprzedzić statki parowe. Pierwsza dłuższa podróż okrętem poruszonym siłą pary odbyła się w r. 1819, kiedy to statek „Savannah” przepłynął z Nowego-Yorku do Liverpoolu w Anglii. Podróż ta trwała 26 dni. Od tego czasu jakież to zmiany zaszły! Dziś okręty parowe to nieraz małe miasta pływające. Mamy takie statki, których długość wynosi przeszło $\frac{1}{4}$ km., a pomieścić mogą one blisko 2 tysiące ludzi. Parowiec o średniej wielkości może zabrać z sobą zawartość 20 pociągów o 50 wagonach. I nie jest już morze tą zdradliwą głębinią, która wciąga w swe przepastne wnętrza okręty i ludzi. Dziś jest podróż morska tak samo bezpieczna jak jazda koleją. Tysiące mil nie są już teraz żadną odległością. Statek pospieszny przebywa droge z Nowego Yorku do Liverpoolu w $4\frac{1}{2}$ dniach. Obecnie wynosi liczba wszystkich parowców na świecie około 25 000, nie licząc w to zupełnie małych. Najwięcej posiada ich Anglia. Na drugim miejscu były przed wojną Niemcy, lecz przez wojnę straciły nieomal wszystko, tak że teraz Stany Zjednoczone zaraz po Anglii pod względem liczby okrętów przychodzą.

Do szybkich podróży nie jesteśmy skazani już tylko na pociągi, które tę mają niedogodność, że muszą się trzymać wytkniętych linii. Teraz możemy w dowolnym kierunku jeździć samochodami, wynalezionymi przed ledwo trzydziestu i kilku laty, bo w r. 1885. I nie potrzebujemy się nawet tej ziemi niewolniczo trzymać. Jak ptak umiemy się wznosić w powietrze na latawcach i okrętach powietrznych czyli sterowcach. Pierwsze balony już pod koniec wieku XVIII. pojawiły się. Wielką zasługę mają tu bracia Montgolfier. Lecz niestety balony te były w powietrzu zdane na wolę wiatru, który je pchał, gdzie chciał. Dopiero w r. 1902 umiano wynaleźć takie aparaty, które były niezależne już od wiatru. Od tego czasu zaroilo się powietrze latawcami.

Czegoż możemy spodziewać się jeszcze w przyszłości? Na to pytanie nikt odpowiedzieć nie może. Lecz tyle wiemy że umysł ludzki nie zadowolili się dotychczasowymi zdobyczami, i jak w innych dziedzinach, tak i pod względem ułatwienia i udogodnienia podróży różnych jeszcze będzie szukał sposobów. W ciągu ostatnich 100 lat zdziałał tu człowiek niezmiernie wiele, po długim liczne wieki trwającym zastoju. Teraz na drodze postępu zatrzymać się zapewne nie da. Możemy być przygotowani na wiele jeszcze niespodzianek.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Samoobrona młodzieży.

Pornografja książkowa i sceniczna przybrała już takie rozmiary, że młodzież sama poczyna odczuwać potrzebę zwalczania jej w sposób energiczny. I tak utworzyły organizacje młodzieży w Dreźnie między sobą związek, mający za cel piętnowanie wszelkiego brudu i tandety w teatrze, kinematografie i w książce i odciąganie odeń dorastającego pokolenia. Do akcji tej przyłączyły się zrzeszenia wszystkich ideowych kierunków, począwszy od nacjonalistyczno-konserwatywnych aż do najbardziej lewicowych komunistów. Jest to objaw nadzwyczaj pocieszający, świadczący, że mimo rozwichrzenia umysłowego i moralnego, jakie zawierucha wojenna i rewolucyjna zwłaszcza u młodzieży wywołała, jednak ta umiała uratować jeszcze sporą dozę idealizmu życiowego. Z natury rzeczy będzie akcja ta miała charakter negatywny przez wywieranie nacisku moralnego na towarzyszy do unikania wszelkiej pornografji, piętnowanie książek i widowisk nieodpowiednich i gorszących i t. d. Do pozytywnej działalności nadaje się organizacja ta mało.

Międzynarodówki młodzieży.

Prąd umiędzynaradawiania wszelkiej akcji ogarnął już i organizacje młodzieży. Naturalnie początki do tego dała młodzież komunistyczna za przykładem i nakazem swych ojców ideowych. Powołała ona do życia „Komunistyczną Międzynarodówkę Młodzieży“. Kierownictwo jej jest, jak to inaczej być nie może, w Moskwie.. Trzecia Międzynarodówka interesuje się bardzo tym ruchem, co wynika najlepiej z rezolucji powziętej na zjeździe niemieckiej partji komunistycznej, domagającej się udzielenia jaknajwydatniejszego poparcia organizacjom młodych. Do tej komunistycznej międzynarodówki przyłączyły się przeważnie socjalistyczne zrzeszenia młodzieży w Włoszech, Czechosłowacji, Szwajcarii i Finlandji.

Na stanowisku ideowym II. międzynarodówki stoi „Międzynarodówka Młodzieży Robotniczej“. Przedwstępne narady celem utworzenia jej odbyły się w styczniu t. r. w Hamburgu, dokąd zjechali się przedstawiciele organizacji młodzieży robotniczej w Belgji, Holandji, Francji, Danji i Niemczech. Ostateczne połączenie nastąpiło na Zielone Świątki t. r. w Amsterdamie, które to miasto wybrano ze względu na to, że jest ono siedzibą Międzynarodówki Zawodowej. Na czele tej nowej organizacji jest stały sekretarjat i komitet. Siedzibą sekretarjatu jest Amsterdam. Charakter te międzynarodówki uwydatnia się najlepiej w tych zdaniach jej oficjalnego programu: „Wychowanie członków ma być przedewszystkiem skierowane ku budzeniu i podtrzymywaniu uczuć braterstwa międzynarodowego oraz odrazy i walki wobec militarystki i wojny. Wszystko, co obniża i burzy życie młodych robotników i robotnic, jak nieszczerzony wpływ alkoholu i zły lektury, zwalcza ruch proletarjackiej młodzieży z całą bezwzględnością. Odnowienie osobowości, socjalizm czynu, wykształcenie ludzi socjalistycznie działających dla społeczeństwa przyszłości będzie i musi być hasłem ruchu proletarjackiej młodzieży... Ruch młodzieży robotniczej może opierać

się tylko na socjalistycznym ruchu robotniczym. Bez jego pomocy i poparcia traci on swych naturalnych sprzymierzeńców. Lecz potępią jak najstanowczej wszelkie dążenia, zmierzające do uczynienia z organizacji młodzieży robotniczej partii politycznej. Za pomocą międzynarodowej łączności spodziewa się Międzynarodówka Młodzieży Robotniczej móc popierać wszędzie ruch młodzieży robotniczej i przejąć go prawdziwym zapalem bojowym i miłością bratnią, by wszyscy młodzi robotnicy czuli się międzynarodowo jako odpowiedzialne podpory przyszłości, która z niewolników uczyni ludzi.“

Próby powołania do życia międzynarodowej organizacji młodzieży protestanckiej nie udały się. Przed wojną wprowadzie istniał „Związek Świątowy Ewangelicko-Chrześcijańskich Stowarzyszeń Młodzieży“, lecz wojna rozbiła go. Siłowania angielskie wskrzeszenia tej organizacji nie doprowadziły do żadnego wyniku wobec odmowy niemieckiej młodzieży.

Młodzież katolicka jeszcze nie przystąpiła do skupienia swych zrzeszeń w organizacji międzynarodowej. Lecz podjęto już pewne kroki w tym kierunku. Powstała wprawdzie w ostatnim czasie „Świątowa Liga Młodzieży Katolickiej“, lecz jest to bardzo luźna organizacja, nie oparta na żadnym krajowym związku, stąd nie może ona rościć pretensji do miana międzynarodowej organizacji młodzieży katolickiej.

Międzynarodówka kooperatyw chrześcijańskich.

Na „tygodniu społecznym“ w Rzymie powstała myśl umiędzynarodowienia chrześcijańskiej akcji kooperatywnej. Celem urzeczywistnienia tego projektu odbył się w kwietniu t. r. zjazd w Innsbrucku. Ostateczne zlanie się chrześcijańskiego ruchu kooperatywnego nastąpiło w Zurychu na zjeździe, który miał miejsce w sierpniu t. r. Jako siedzibę tej międzynarodówki wybrano Rzym.

Czecho-słowackie prawo o radach zakładowych.

Myśl dopuszczenia robotników w ograniczonej mierze do udziału w administracji przedsiębiorstw stała się prawem w Czechosłowacji. Już w zeszłym roku zaprowadzono tam rady zakładowe w kopalniach. Obecnie rozszerza się je na wszelkie inne przedsiębiorstwa, które istnieją najmniej rok i zatrudniają od 30 pracowników wwyż. Zadaniem tych rad zakładowych jest kontrola nad wykonywaniem kontraktów i umów taryfowych, przestrzeganiem przepisów co do ochrony robotniczej, współudział w utrzymywaniu porządku i dyscypliny i administracja urzędzeń społecznych. Przyznano też im prawo robienia propozycji kierownictwu przedsiębiorstw co do ulepszenia sposobów produkcji. Przedsiębiorcy są zobowiązani do dawania co sześć miesięcy poglądu na położenie finansowe zakładu wraz z wszelkimi wyjaśnieniami, nie naruszającami tajemnicy fabrycznej. W przedsiębiorstwach, zatrudniających mniej niż 300 robotników lub 50 funkcjonariuszy może rada zakładowa domagać się przedłożenia jej kopji bilansu. Pozatem ma trzech jej członków wejść do rady administracyjnej zakładu.

Położenie robotnika amerykańskiego.

Stosunki w amerykańskim świecie robotniczym przedstawiają się według ankiety urządzonej przez angielską „Industrial League and Council“ następująco:

- 1) Indywidualizm triumfuje. Każdy radzi sobie jak może.
- 2) Władze państwowe nie zajmują się opieką społeczną, którą uważają za rodzaj żebractwa.
- 3) Robotnik amerykański pracuje jak najwięcej, by osiągnąć najwyższy możliwy zarobek i sam przyszłość sobie zabezpieczyć.
- 4) Robotnik amerykański rozumie potrzeby konkurencji; w niektórych zakładach zgodził się na obniżenie zarobku o 40 procent.

5) Na 110 milionów mieszkańców istnieje 12 milionów samochodów, 600000 rodzin posiada własne domy, 15 milionów ludzi jest kapitalistami. W zakładach Forda (fabryka samochodów) mają pracownicy 6 milionów dolarów ulokowanych w przedsiębiorstwie. W fabryce konserw Swifta w Chicago 14 tysięcy pracowników na ogólną liczbę 40000 jest akcjonariuszami.

6) Kapitał przemysłowy przechodzi w wielkiej mierze w ręce robotników przemysłowych.

Tak przedstawia się według powyższej ankiety położenie klasy robotniczej w Stanach Zjednoczonych. Czy tylko nie jest to w zbyt różnym świetle przedstawione?

Ujawniająca się w tem sprawozdaniu tendencja do wykazania możliwej zbędności ubezpieczeń społecznych przemawia za tem.

Z etyki taktycznej komunistów.

Etyka socjalistów i ich lewego odłamu komunistów ma już swoją wyrobioną markę. I im radykalniejszy jest kierunek, tem więcej poniała się wszelkimi nakazami etycznymi. Nader charakterystyczne światło na moralność komunistów rzucają wydane przez ich niemieckich towarzyszy „10 przykazań życia partyjnego“, wskazujące drogę do owdładnięcia organizacji socjalistycznych. Oto ich treść:

- 1) Nie odwiedzaj zasadniczo żadnych zebrań. Oświecony twój umysł mógłby przez nowe wrażenie ponieść szkodę.
- 2) Jeżeli jednak nie możesz uniknąć udziału w zebraniu, wtedy przychodź możliwie późno i występuj ostro przeciw referentowi, któregoś wcale nie słyszał, lub przeciw nieobecnym.
- 3) Mówcy dyskusyjni zyskują w. rastającą popularność, jeżeli stale zaczynają z tem, że właściwie nic nie mają do dodania do wywołów mówcy, potem atoli przynajmniej przez godzinę referat pogarszająco przeżywają.
- 4) Nie bierz nigdy na siebie żadnych obowiązków. Krytykowanie jest wiele ładniejsze. Jeżeli cię dlatego pomijają, skarż się na nędzną gospodarkę kliki.
- 5) Najważniejsze twe zadanie polega na tem, byś milczał na wszystkich posiedzeniach. Gadaj potem poza zebraniem tem głośniejsz, jak właściwie powinno było się przystąpić do dzieła.
- 6) Dbaj o to, by poufne rozmowy jeszcze w tym samym dniu doszły do usz niepowołanych.
- 7) Jest twoim obowiązkiem uważać wszystkich twoich towarzyszy jako niezdolnych i nędznych karierowiczów. Ty jesteś nie tylko najzdolniejszym, lecz jedynie nieprzekupnym i stałym.
- 8) Twoja praktyczna współpraca ma być w odwrotnym stosunku do twej niezmordowanej krytyki, im więcej będzie się krytykowała a mniej robiło, tem prędzej będzie się ruch rozwijał.
- 9) Z swemi składkami zalegaj stale. Im mniej pieniędzy ma partja, tem mniej głupstw się popełni.
- 10) Twą niepowstrzymaną i bezwzględną „współpracę“ krytyczną jedna tylko może granica miarkować: Unikaj na wszelki sposób, byś się dostał w to nieprzyjemne położenie pokazania praktycznie, jak się lepiej robi.

Te przykazania wydrukowano w kierowniczym organie komunistów niemieckich: „Die Rote Fahne“. Mówią one nam wszystko.

SPRAWOZDANIA.

XXI Zjazd Delegatów Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej

obradował w dniach 13 i 14 sierpnia b. r. w Bydgoszczy na sali p. Marciniaka, przy ul. Jagiellońskiej 29.

Obrodam przewodniczył w zastępstwie prezesa Związku p. Cywiński z Bydgoszczy, członek Zarządu Związku.

Na początku obrad zaszczylił zjazd swą obecnością J. E. ks. Kardynał-Prymas Dr. Dalbor. J. E. stwierdził w swem przemówieniu, że ze strony robotników bydgoskich doznawał zawsze serdecznego i szczerego przyjęcia. Dalej oświadczył, że uważa robotników za jedną z najpewniejszych podstaw Kościoła w Polsce. Wreszcie zachęcił zgromadzonych, by nie tylko dbali o polepszenie swej doli, ale starali się także o oświatę i podniesienie godności stanu robotniczego.

Sekretarz generalny, ks. kan. Dymek, dał pogląd na dzieje Związku w r. 1920-ym. Wskazał na liczne trudności, na jakie praca napotykała. Dzięki trudnemu położeniu gospodarczemu zajmowała uwagę członków przede wszystkim walka o chleb codzienny, odzież i obuwie. Walki polityczne doprowadziły do rozłamu w obozie narodowo usposobionych robotników. Stosunek do Kościoła jest nadwyżony, za upadkiem żywej wiary postępuje rozkład życia moralnego. Zawitała do nas bardzo intensywna agitacja socjalistyczna, w społeczeństwie samem wre walka wewnętrzna pomiędzy synami tej samej ziemi.

Nie wkraczając w dziedzinę związków zawodowych, starał się Związek popierać interesy gospodarcze robotników, przyczyniając się do stworzenia konsumów oraz ich hurtowni. Robotnikom zwłaszcza wielkomięjskim umożliwił Związek wydzierżawienie ziemi. Związek nawiązał serdeczne stosunki z Zjednoczeniem Zawodowem Polskiem, w życiu politycznym zaś zachował bezwzględną neutralność.

Stosownie do potrzeb kraju Związek brał żywy udział w pracach obywatelskich, jak w Komitecie Obrony Narodowej oraz Komitecie Remigracyjnym.

Celem ożywienia pracy odbyło się 26 zjazdów okręgowych.

Na rok 1921 przeszło 300 towarzystw, obejmujących 20 027 członków. Zebrań plenarnych odbyło się 2 569 (rok poprzedni: 2 318), zebrań zarządowych 360 (605). Wykładów wygłoszono 3 221 (1968), członkowie wygłoszili 752 (559) wykłady. Celem ożywienia pracy urządziło 58 towarzystw wykłady przy obrazach świetlanych oraz wieczornice, 96 przedstawienia amatorskie, 22 wycieczki, 17 majówki, 3 kółka naukowe. Wspólne komunie św. odbywały się w 189 towarzystwach 423 razy. Własne księżnice posiada 160 towarzystw, liczba książek wynosi 14 917 tomów. Organizację mężów zaufania zaprowadzono w 146 towarzystwach.

Sprawę „Robotnika” przedstawił ks. redaktor Kozłowski. Przyjęto następującą jednomyślną uchwałę: Towarzystwa będą odtąd abonowały „Robotnika”, wychodzącego co dwa tygodnie, dla członków Zarządu i mężów zaufania — jednakże przynajmniej dla 10% ogólnej liczby członków — na koszt kasy, pozostawiając innym członkom swobodę zamawiania „Robotnika” na własny koszt.

W sprawie składek przyjęto następującą uchwałę:

1. XXI Zjazd Delegatów uchwala, by składka związkowa wynosiła 2 marki miesięcznie od członka, i to od 1-go października r. b.

2. XXI Zjazd Delegatów poleca, by towarzystwa pobierały od członków swoich 5 mk. składki członkowskiej miesięcznie.

Ks. sekretarz generalny ogłosił następnie kilka komunikatów Związku.

Najpierw polecił tworzenie osobnych kas zasiłkowych celem przysięcia z pomocą członkom będącym w trudnym położeniu. Fundusze należałoby zebrać z składek dobrowolnych, zbieranych na każdym zebraniu, z czystego zysku osiągniętego z zabaw oraz z datków, o które mogliby się postarać księża patronowie. Komisa z łona towarzystwa wybrana powinna mieć pieczę i prawo dysponowania kasą zasiłkową.

Towarzystwa powinny w najbliższym czasie przesłać swoją częśćkę na „cegielkę wawelską“ Związku.

Mówca wskazał na Uniwersytet Ludowy w Dalkach, do którego uczęszczać powinni także synowie robotniczy.

W sprawie kas pośmiertnych należy zaprowadzić zasadniczą reformę przez podniesienie pośmiertnego.

Zjazd przyjął do wiadomości utworzenie Zjednoczenia Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich, t. j. organizacji łączącej w naczelny organ Związki diecezjalne całej Polski. Na Zjazd konstytucyjny, mający obradować dnia 18-go września w Warszawie, postanowiono wysłać 10 delegatów.

Ks. redaktor Kozłowski wygłosił referat na temat: „Nasz program społeczny, omawiając w nim stosunek katolickie akcji społecznej do prawa własności, najemnictwa, ustroju państwowego, podatków i t. d. Zjazd przyjął następującą rezolucję: „XXI Zjazd Delegatów domaga się skierowania akcji społecznej w kierunku równouprawnienia pracy z kapitałem przez odpowiednie reformy systemu najemnictwa, które w obecnej swej postaci jest źródłem ciągłych zatargów społecznych“.

IV. Zjazd delegatów poznańskiego Związku Stowarzyszeń Młodzieży męskiej.

Czwarty Zjazd delegatów Związku Stowarzyszeń Młodzieży męskiej odbył się dnia 13 i 14 sierpnia łącznie ze Zjazdem katolickim w Bydgoszczy. Wieczorem pierwszego dnia zjazdowego sekretarz generalny Związku zgromadził młodych delegatów na zebraniu przedwstępem, na którym wskazał na najważniejsze dodatnie i ujemne strony pracy Stowarzyszeń w ubiegłym roku. Omówił sprawę zarządu, patronatu, gazety związkowej p. t. „Przyjaciół Młodzieży“, dnia święta młodzieży (uroczystość św. Stanisława Kostki) ognisk itd. Następnie poprosił kilku delegatów o zdanie sprawy z pracy ich Stowarzyszeń. Deklamacje i wspólny śpiew dopełniły zebrania.

Właściwy Zjazd delegatów rozpoczął się po nabożeństwie w niedzielę dnia 14 sierpnia. Stawilo się blisko dwustu delegatów, wysłanych przez Stowarzyszenia młodzieży z naszych miast i wsi. Oprócz nich przybyli przedstawiciele organizacji młodzieży z innych diecezji i dorośli, interesujący się ruchem młodzieży.

Po otwarciu Zjazdu sekretarz generalny ks. Jarosz, zdaje sprawę z czynności Związku Stowarzyszeń Młodzieży w roku 1920. Rok ten był rokiem przełomowym. Najazd bolszewicki, który podsunął się aż pod mury stolicy państwa Warszawy, sprawił, że młodzież zorganizowana w Stowarzyszeniach porzuciła dom rodzinny i warsztaty pracy i wstąpiła do armii ochotniczej. 40 procent naszych druhów przybrało mundur wojskowy. Mimo to reszta, ci najmłodsi, najmniej wyszkoleni, nie zaprzestali pracy w Stowarzyszeniu. Liczba naszych Stowarzyszeń Młodzieży wynosiła przy końcu roku 247, obecnie jest ich 267. Członków

zorganizowanych jest blisko 15 tysięcy. Zebrania młodzieży odbywają się zwykle dwa razy w miesiącu, w niektórych co niedzielę. Na zebraniach jest oprócz wykładów treści pouczającej cały szereg urozmaiceń, declamacyj, śpiewów, monologów, djałogów, pantomin, muzyki, gier pokojowych itd. Latową porą oczywiście młodzież przepędza wolne chwile na boisku, na grach ruchowych, ćwiczeniach fizycznych itd. Uczy ich specjalny instruktor sportowy, którego Związek wysłał co niedzielę do Stowarzyszeń na kursy sportowe. Praca w kierunku wychowania religijnego wzmogła się znacznie w ostatnim czasie. Świadczą o tem regularne spowiedzie wspólne, urządzone 4 razy w roku przez Stowarzyszenia, świadczy o tem przebieg święta młodzieży, którem jest niedziela po uroczystości św. Stanisława Kostki, patrona Stowarzyszeń Młodzieży. W dniu tem młodzież gromadzi się na osobnem nabożeństwie z kazaniem i wspólną Komunją św., a po południu na uroczystem zebraniu z współudziałem rodziców. Dobre doświadczenie poczynione w ubiegłym roku z rekolekcjami dla młodzieży pracującej; tworzą się także przy Stowarzyszeniach kółka młodzieży eucharystyczne, apologetyczne, sodalicyjne. Ogniska (rodzaj klubu czy pierwotnego oratorjum ks. Bosko) skupiają młodzież w wieczory dni powszednich i niedzielne po południu, chrześniąc ją temsamem od zepsucia ulicy.

Drugi referat wygłosił pan prof. Gołąb na temat: Nowe zadania Stowarzyszeń Młodzieży. Rezolucje przedstawione przez niego i jednogłośnie przyjęte brzmią następująco:

1. VI. Zjazd delegatów Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej uznaje, że praca nad zbiorowem wychowaniem młodzieży pozaszkolnej da się skuteczniej i przeprowadzić jedynie w Stowarzyszeniach o charakterze kulturalno-oświatowym i wychowawczym, ujętych w ścisłe ramy organizacyjne, a opartych o szeroką podstawę wewnętrznego samorządu. Wobec tego wzywa młodzież do zrzeszenia się oraz zwraca się z gorącym apelem do społeczeństwa, by wydatną pomocą moralną i materialną oraz współpracą popierało ruch organizacyjny i katolicką działalność Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.
2. IV. Zjazd delegatów Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w przeświadczeniu, że do wzmocnienia i spotęgowania ducha i życia katolickiego w Polsce, prowadzi pewna droga przez wybitne wychowanie religijne młodych pokoleń, poleca Stowarzyszeniom Młodzieży Polskiej, by wysiłki swoje skierowały świadomie do pogłębienia wychowania religijnego zorganizowanej młodzieży. Stwierdzając równocześnie ścisły związek między pogłębieniem życia religijnego a znajomością katolicyzmu, zwraca się do pisarzy katolickich, aby część sił swoich poświęcić zechcieli pracy nad wzbogacaniem ojczystej literatury religijnej. Łącznie z tem, wzywa Zjazd Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, by szerzenie (kolportaż) dzieł i pism religijnych katolickich przyjęły jako jeden z ważnych programowych punktów swej działalności.
3. IV. Zjazd delegatów Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w przekonaniu, że nie może być mowy o silnej, kwitnącej Polsce tak długo, póki nie wychowa się pokolenia przejętego zdrowym duchem obywatelskim, podkreśla wagę wychowania obywatelskiego w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej, zdążającego do urobienia jednostek i szeregów karnych, będących zaporą przeciwko wszelkiemu bezładowi wewnętrznemu, a świadomych praw swych i poważnych obowiązków względem państwa.
4. IV. Zjazd delegatów Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej świadom wielkiej doniosłości zdrowia i sił fizycznych młodzieży dla odbudowy Ojczyzny i jej świetnej przyszłości, zobowiązuje się szerzyć, popierać i w życie wprowadzać ideę fizycznego wychowania w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej.

Obrazy naszego Zjazdu zaszczylił swą obecnością X. Kardynał Prymas Dr. Dalbor. Powitany gorąco przez młodzież, zwrócił się do niej z przemową, z której technologicznie wielkie umiłowanie sprawy naszych młodych druhów. Wspomina o tem, że wczoraj na zjeździe katolickim rzucił hasło: módl się i pracuj. Dzisiaj, mówiąc do młodzieży dodaje do tego hasła jeszcze jedno wezwanie: Módl się, i pracuj, i walcz! Walcz o swe ideały katolickie, o światopogląd i zasady katolickie.

Przy innych punktach porządku obrad Zjazdu omówiono sprawy finansowe Związku, zmianę ustawy, sprawy wystawy prac ręcznych i terminatorских i t. d., ujmując je w następujące rezolucje:

1. IV Zjazd Związku Stowarzyszeń Młodzieży, zwracając uwagę na wielkie znaczenie Zarządu Stowarzyszeń, podkreśla, że gorliwe wykonywanie obowiązków członków zarządu jest walnym środkiem do wytwarzania w nich poczucia odpowiedzialności i prawdziwej samodzielności. Z tego powodu Zjazd poleca, by sprawie wyboru zarządu, jego urzędowaniu, dalszemu kształceniu się i wyrabianiu poświęcano baczną uwagę i doprowadzono do tego, by patronat nie potrzebował wypełniać funkcji, które z natury rzeczy należą do zarządu Stowarzyszenia. Zjazd stwierdza, że wobec ogółu członków odpowiedzialność za rozwój lub zastój Stowarzyszenia spada wyłącznie na barki Zarządu.
2. IV Zjazd delegatów stwierdzając, że dobry rozwój Stowarzyszenia Młodzieży jest w interesie całego społeczeństwa względnie wszystkich jego warstw, wzywa organizacje starszego społeczeństwa, by więcej niż dotąd poświęcały uwagi Stowarzyszeniom Młodzieży. Obok poparcia moralnego i materialnego powinny organizacje, opierając się na tym samym programie ideowym, delegować swych przedstawicieli do patronatów Stowarzyszeń Młodzieży.
3. Zjazd delegatów Stowarzyszeń Młodzieży przyjmuje wniosek Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej u Fary w Poznaniu i uchwała urządzenie związkowej wystawy prac ręcznych, wykonanych przez członków związkowych Stowarzyszeń. Termin tej wystawy ogłosi Związek.
4. IV Zjazd Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej ustanawia składkę związkową od 1 lipca 1921 r. począwszy na 1 mk. miesięcznie od członka, płatną z kasy Stowarzyszenia, i poleca Stowarzyszeniom odpowiednie do dzisiejszych warunków podwyższenie składki członków.

Po wyczerpaniu obrad przewodniczący zamknął zebranie zjazdowe.

Sprawozdanie z XV Zjazdu Delegowanych Związku stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących.

Łącznie z II Zjazdem Katolickim odbył się tegoroczny Zjazd Delegowanych Związku Kobiet Pracujących w Bydgoszczy, dnia 13 i 14 sierpnia według ogłoszonego swego czasu porządku obrad.

1) Zagaił Zjazd ks. prałat Adamski, poczem sprawdzono legitymacje delegowanych poszczególnych stowarzyszeń Związkowych. Z uznaniem podnieść należy, że nie tylko towarzystwa z północnej części archidiecezji wysłały reprezentantki swoje, lecz, że przybyły także delegowane z dalekich południowych stron, n. p. z Ostrzeszowa, Ostrowa, Zdun, Krotoszyna, Żerkowa. Podkreślić należy również z uznaniem objaw bardzo dodatni, świadczący o duchu solidarności, oraz o zrozumieniu doniosłości zadań związkowych, że 85% wszystkich stowarzyszeń, należących do Związku wysłało delegowane na Zjazd tegoroczny, mimo pory, niekoniecznie dogodnej.

2) W sprawozdaniu z czynności Związku za rok 1920, ks. Sekretarz generalny stwierdza, że wszystkie organizacje oświatowe żałują się na pewien zastój, który się objawił w życiu zewnętrznym i wewnętrznym

poszczególnych Związków po wskrzeszeniu niepodległości Ojczyzny naszej. Powodem tego zastoju jest w pierwszym rzędzie duch obojętności i apatii społeczeństwa wobec celów ideowych organizacji oświatowych. Głębszą zaś przyczynę tej apatii szukać należy w stosunkach powojennych, w ogólnem zdenierowaniu, w upadku poziomu moralnego i w ciężkiem położeniu ekonomicznem, jakie przeżywamy. Powody te wpłynęły także u niektórych stowarzyszeń Związku Kobiet Pracujących na zmniejszenie się liczby członków, na słabą frekwencję w zebraniach, na zanik kilku towarzystw, na chwiejność i niepewność kilku innych. Tu i owdzie dał się odczuć brak sił pomocniczych, na kresach znowu ucierpiał stowarzyszenia pod wpływem niepokojów wojennych.

Według sprawozdań nadesłanych wynosi liczba stowarzyszonych 8 500; towarzystw było 65.

Towarzystwa te pracowały, mimo ciężkich warunków, w ogólności bardzo dodatnio, jak wynika z następujących liczb: plenarnych zebrzań odbyto 712, wykładów i odczytów było 543, wycieczek i zwiedzeń 63, posiedzeń zarządu 486.

Wzorową działalność okazało towarzystwo służby żeńskiej w Poznaniu, w pensjonacie „Rodzina“ tego towarzystwa korzystało 59 panien z noclegu przez 9129 nocy, w jadalni tegoż towarzystwa wydano 35 648 obiadów.

3) Po sprawozdaniu nastąpił referat Ks. Sekretarza gen. X Niedbala: **O wyborze aktualnych tematów na wykłady w stowarzyszeniach związkowych.** Wobec równouprawnienia kobiet, zagwarantowanego konstytucją, należy często omawiać prawa i obowiązki obywatelskie kobiety polskiej. Nie mnie ważną jest sprawa ochrony wiary i obyczajności, które dziś więcej, aniżeli kiedykolwiek, narażone są na spalenie; referent mówi o różnych stowarzyszeniach religijnych, wrogich Kościołowi, przestępca przed brudem moralnym, objawiającym się często pod płaszczykiem sztuki, czy to w literaturze, czy w kinematografach, w formach tańca, w strojach nieprzyzwoitych i t. d. Referent zwraca uwagę na szaloną rozrzutność, na brak oszczędności i przestawanie na małym, na nieokleźlaną chęć używania, na szerzącą się prostytucję i handel żywym towarem, zaleca obok częstego i wszechstronnego omawiania tych palących spraw, wygłaszanie wykładów z dziedziny przyrody, przemysłu, higieny, gospodarstwa domowego, ile możności z zastosowaniem obrazów świetlnych.

Podczas dyskusji nad referatem, zabiera głos cały szereg stowarzyszonych, potwierdzając i uzupełniając wywody referenta.

4) Z sprawozdania kasowego wynika, że składką jednorazową na miesiąc Związek nawet kosztów administracyjnych w obecnych stosunkach drożyznianych pokryć nie jest w możności. Zjazd uchwałą podniesienie składki miesięcznej na 5 mk. od członka. W toku dyskusji nad tą sprawą zjawia się na sali obrad Jego Eminencja Ks. Kardynał w towarzystwie Najprzew. Ks. Biskupa Przeździeckiego, którzy w ciepłym przemówieniu zachęcają stowarzyszone do wytrwania w dalszej gorliwej pracy.

5) Po sprawozdaniu komisji rewizyjnej zabiera głos Ks. Prałat Adamski do referatu: **Jakie stanowisko zająć powinna kobieta polska w kwestjach szkoły symultannej i ślubów cywilnych.**

5 a) Nie mogą kobiety katolickie polskie chcieć ani szkoły świeckiej, wykluczającej zupełnie naukę religii, jakiej pragną socjaliści i pokrewne im kierunki, ani też nie mogą chcieć szkoły parytetycznej czyli symultannej, przeznaczanej dla wszystkich dzieci pewnej gminy bez względu na ich narodowość i wyznanie. Chociażby w szkołach takich katolickie dzieci oddzielnie miały naukę religii, to jednak światopogląd katolicki nie dozna w duszy tych dzieci należytego pogłębienia, skoro w innych przedmiotach, n. p. w nauce przyrodniczej lub historii powszechnej będą uczyły siły, obce dziecku pod względem religijnym lub

narodowym. Katolickie kobiety polskie żądać zatem powinny dla dziecka polskiego szkoły wyznaniowej, w której uczyć będą nauczyciele tego samego wyznania, co dzieci, i w których nauka odbywać się będzie we wszystkich przedmiotach i godzinach nauki według zasad wyznania uczących się dzieci.

Należy cały swój wpływ wyrzucić, aby w przyszłej ustawie szkolnej zasady szkoły wyznaniowej były uwzględnione i przeprowadzone.

5 b) Podobnie jak szkołę symultanną narzucili nam Niemcy ślubów cywilne, w celu obniżenia w ludności ducha katolickiego i poszanowania dla wzniosłego obrzędu ślubu kościelnego. Należy i ten zabytek ducha prusacko-protestanckiego wyrugować, który będąc prostą zewnętrzną ceremonią, nie obowiązuje żadnego katolika w sumieniu. Zarejestrowanie ślubów kościelnych może się w urzędach państwowych dla prawnych lub majątkowych powodów dokonywać na mocy urzędowego doniesienia o ślubie kościelnym do odnośnego urzędu państwowego.

Z zapalem przyjęto rezolucję, przedłożone w sprawie szkoły symultannej i ślubów cywilnych.

6) Ks. Sekretarz generalny referuje o sprawie szkoły kucharskiej, mającej powstać w domu Związkowym dla członków stowarzyszeń związkowych. Trudności pewne sprawiać będzie znalezienie osoby, któraby objęła kierownictwo tej szkoły; fundusze materialne płyną dość obficie i spodziewać się można, że z biegiem przyszłego roku szkoła ta, połączona z jadalnią, przyjdzie do skutku, tem więcej, że Zjazd uchwalił, aby cały zysk z jednej zabawy zimowej poszczególne towarzystwa oddały na powyższy cel.

7) W miejsce ustępujących członków Głównego Zarządu Związkowego wybrano ponownie: Ks. prob. Grzędę, i p. Jędrzejewską, oraz pp. Porankiewiczównę i Skrobałankę.

8) Do komisji zaś rewizyjnej wybrano p. p. Kopydłowską z Wągrówca, Pruską z Inowrocławia i Kędziankę z Poznania.

Ponieważ wniosków żadnych nie było, ks. Przewodniczący zamknął Zjazd pozdrowieniem katolickim.

SPRAWOZDANIE Z II ZJAZDU DELEGOWANYCH

Związku Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży żeńskiej w Poznaniu odbytego w dniach 13 i 14 sierpnia b. r. w Bydgoszczy.

Ażeby szerszym kołom myślącego społeczeństwa Wielkopolski dać możność zaznajomienia się z ruchem oświatowym wśród dziewcząt a druhny delegowane zachęcić do wzięcia udziału w obradach i manifestacjach Zjazdu Katolickiego, uchwalił Zarząd Związku urządzić Zjazd delegowanych w połączeniu ze Zjazdem Katolickim w dniach 13 i 14 sierpnia r. w Bydgoszczy.

Organizatorom nasuwały się wątpliwości, czy przeniesienie Zjazdu z Poznania do Bydgoszczy, z centrum do północnej części Poznańskiego nie powstrzyma niejedno stowarzyszenia od wzięcia udziału w dorocznym zjeździe. Jednakże fakt, że na 120 istniejących stowarzyszeń 88 wysłało z górą 240 delegowanych, które we wszelkich obradach bardzo czynny brały udział, dowiodł jasno, że tak organizacje dziewczęce, jak ich młodociane przedstawicielki oceniają należyte doniosłość zjazdów dorocznych.

Z szczególnem uznaniem podkreślić musimy, że tak bydgoska sekcja Ligi Katolickiej jak i stowarzyszenia bydgoskie niemało zadały sobie trudu, żeby gościom z dalekich stron umożliwić najtańszy pobyt i uprzyjemnić wolne od obrad chwile w Bydgoszczy.

Stosownie do wskazówek sekretarjatu Ligi Katolickiej obradowały Delegowane nad sprawami Związku w sobotę wieczorem i w niedzielę od godziny 11 do 2 w południe na sali żeńskiego liceum.

Po sprawdzeniu legitymacyj przez komisję kontrolującą zagań II Zjazd Delegowanych prezes Związku ks. prob. Kaźmierski serdecznym przemówieniem oraz poprosił do stołu prezydjalnego członków Zarządu Głównego oraz przedstawicielki siostrzanych organizacji: Katolickiego Związku Polek, Czerwonego Krzyża, Koła Ziemianek, delegacja organizacji żeńskich z Krakowa, Lwowa, Radomia, Łomży i Pomorza.

W szczegółowym sprawozdaniu przedstawił sekretarz generalny rozwój organizacji i wyniki pracy stowarzyszeń oraz Sekretariatu Związku z roku 1920.

Związek Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Żeńskiej założony 21. 10. 1919 z 7 stowarzyszeń i 450 członków, liczył przy końcu roku 1920 90 stowarzyszeń (w tem 46 miejskich) czynnych członków 680, obecnie 121 stowarzyszeń z ca. 9000 druhen.

Na Zjazd przysłało 81 stowarzyszeń sprawozdania o swej działalności. Oto niektóre szczegóły: Owemi 81 stowarzyszeniami opiekują się patronaty, mniej lub więcej dobrze zorganizowane i pracujące, w skład których wchodzi naogół księża jako patronowie lub nauczycielki jako kierowniczki. Dodatnim wynikiem kursów Związkowych i wizytacji stowarzyszeń jest ruchliwa praca przygotowawcza kierownictwa. W 69 stowarzyszeniach urządzano patronackie konferencje. Zarządy zeszyły się 594 razy, drużny zastępowe 296 na swoje posiedzenia.

Zebrań plenarnych odbyło się 1050, zbiórek zastępów 298. Frekwencja na zebraniach 70 do 80 procent druhen.

Systematyczną, ciągłą pracę stowarzyszeń ilustrują następujące cyfry: 30 stowarzyszeń miało (43) dobrze prosperujące kółka oświatowe, 28 kółka śpiewu, 18 kółka zajęć praktycznych, 18 stowarzyszeń urządziło stałe ćwiczenia fizyczne, 11 stowarzyszeń miało wzorowo urządzone ogniska, 10 własne biblioteki.

Na zebraniach wygłoszono w owych 81 stowarzyszeniach 779 wykładów (z tego drużny 247) deklamacyj 1540. Poza tem odegrano sztukęk teatralnych 112, urządzono 117 wieczornic oświatowych, 627 urozmaiceń po zebraniach miesięcznych.

O wychowaniu religijnem mówią sprawozdania, że odprawiono 211 kwartalnych spowiedzi i gen. Komunii św. oraz że dla 22 stowarzyszeń urządzono specjalne rekolekcje trzydniowe.

Drużny opłacały 1 do 5 mk. wpisowego i 1,50 mk. do 5 mk. składki miesięcznej do kasy Stowarzyszenia, z czego otrzymywał Związek 50 fen. Miesięcznik: „Młoda Polska“ abonowano na koszt kasy stowarzyszeniowej dla wszystkich druhen.

Sekretariat generalny pomagał przy założeniu prawie wszystkich stowarzyszeń oraz wizytował na życzenie lub z własnej inicjatywy poszczególne zarządy i stowarzyszenia, przedstawiając najprostsze sposoby owocnej pracy w organizacji.

W przeciągu roku 1920 urządził Sekretariat generalny 3 kursy, pierwszy organizacyjno-społeczny dla członków zarządu w dniach od 3 do 8 maja (uczestniczek zamiejscowych 188) drugi podobny dla kierowniczek i przewodniczących w październiku oraz kurs zdobnictwa także w październiku.

Korespondencja między Związkiem a stowarzyszeniami była bardzo ożywiona. Pomijając odezwy, listy zbiorowe oraz odpowiedzi na listy do Redakcji, których się nie ksiądkuje, zapisano w Dzienniku Korespondencyj do 31. 12. 1920 r. 1522 listy związkowe.

W dalszym referacie: O programie pracy w stowarzyszeniach omówił ks. sekretarz generalny powody obniżenia moralnego wśród dziewcząt w czasach wojennych tak w środowisku domowym jak i przy pracy zawodowej oraz polecił uprzytomnić sobie w chwili obecnej najważniejsze zadania wobec młodzieży żeńskiej.

Brak idealów u naszej młodzieży daje dostęp takim wadom jak samolubstwo, zmaterializowanie, chęć używania i dogadzania sobie pod każdym względem, pożądanie samych zabaw połączone z lekkomyślnym rozrzucaniem łatwo zapracowanych zarobków, zaniechanie oszczędności, wylamywanie się z pod wszelkiej władzy, brak miłości bliźniego i uczuć patriotycznych, zachwiana wiara, zaniechanie praktyk religijnych.

Patronaty i zarządy powinny w pracy w stowarzyszeniu wysunąć na plan pierwszy sprawy wychowawcze i wpoić młodzieży zasady moralne. Zadaniem naszych stowarzyszeń jest wychowanie dziewcząt pod względem religijno-moralnym i obywatelskim. Ku temu niech zmierzają zabiegi Patronatu i zarządu na specjalnych posiedzeniach i konferencjach, wpływ osobistego obcowania, wykłady na zebraniach plenarnych, praca w kółkach i zastępach, kontrola członków i wspólne praktyki religijne.

Podczas wykładu zaszczylicili zebranie swoją obecnością J. E. Ks. Kardynał-Prymas i Ks. biskup Przeździecki z Podlasia.

Jego Eminencja Ks. Kardynał troską o przyszłość przejęty, dał wyraz swemu pragnieniu odrodzenia społeczeństwa przez młodzież. Związek Stowarzyszeń Młodzieży Żeńskiej nazwał swem najmłodszym dzieckiem, bo jak ono w rodzinie otacza się najtroskliwszą opieką, tak J. Eminencja o najmłodszym ze zrzezeń archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej nie zapomni i jego pożytecznej działalności nie poskąpi swej cennej pomocy i poparcia.

Ze sprawozdania kasowego wynikało, że byt Związku jest zagrożony, ponieważ długi jego wynoszą 21,020 marek a cała gotówka jego 127 marek i 84 fen.

W referacie p. C. Wolniewiczówny „o uprzemysłowieniu naszych stowarzyszeń“ poruszono sprawę zaprowadzenia pracy ręcznej w stowarzyszeniu, aby przez to dopomóc do uprzemysłowienia kraju i podniesienia dobrobytu w Polsce. Mała wystawa robót druchen dowiodła, iż pierwsze nieśmiałe próby przyniosły stowarzyszeniom korzyści moralne i materialne.

Zjazd uchwalił następujące rezolucje:

1. Ze względu na wpływ, jaki wywierać będą obecne dziewczęta jako przyszłe obywatelki na życie religijne, społeczne i polityczne w Polsce, wzywa II Zjazd Delegowanych Związku Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Żeńskiej w Poznaniu — Społeczeństwo katolickie do szczególnego zaopiekowania się dziewczętami pozaszkolnymi, zagrożonymi demoralizacją powojenną. II. Zjazd stowarzyszeń dziewczęcych wzywa wychowawców i inteligentów świeckich i duchownych do organizowania młodzieży żeńskiej w stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych o duchu katolickim.
2. Drugi Zjazd Związku reprezentującego dziewczęta po wielkiej części jeszcze nie zarobkujące, wzywa społeczeństwo starsze, a mianowicie instytucje finansowe, jak Banki, Rolniki, Spółki, Towarzystwa akcyjne, firmy przemysłowe i kupieckie, oraz Ziemianstwo, ażeby przez odpowiednie subwencje umożliwiły konieczną pracę organizacyjną, ideową wśród dziewcząt młodocianych. Zjazd wyraża to przekonanie, że organizatorom życia gospodarczego w Polsce nie może być obojętną dola organizacji kulturalno-oświatowych.
3. Młodzież zorganizowana w Związku Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Żeńskiej uznaje, że do pracy wychowawczej w stowarzyszeniach jest potrzebna pomoc osób inteligentnych i doświadczonych. Znosi więc gorącą lecz stanowczą prośbę o współpracę do młodzieży inteligentnej oraz pp. nauczycielek, powołanych szczególnie do tej pracy przygotowaniem pedagogicznym.

II. Zjazd uchwalił zmianę ustaw w myśl projektu Zjednoczenia i podwyższenie składki związkowej na 1 mk. miesięcznie od druhny.

3. Stosownie do zmiany ustaw przeprowadził Zjazd nowe wybory do Rady Związkowej.

Tak w obradach jak i w urozmaiceniach, codziennem obcowaniu wśród wszystkich druhan Delegowanych ujawniała się wspólnota uczuć i dążeń, szczerą harmonją i łączność członków rodziny związkowej.

Z A R Z Ą D

Związku Stowarzyszeń Polskiej Modzieży Żeńskiej archid. Gnieźnieńskiej i Poznańskiej.

Zjazd Delegatów Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich w diecezji Kujawsko-Kaliskiej odbył się dnia 14 sierpnia br. w Częstochowie.

Na 10 stowarzyszeń sześć nadesłało delegatów a mianowicie: Częstochowa, Włocławek, Pabianice, Kalisz, Radomsk i Raków. — Piotrków, Koło, Zagórów i Brześć Kujawski delegatów nie nadesłały i swej nieobecności nie usprawiedliwiły.

Po zagajeniu zebrania przez jeneralnego sekretarza wyborze prezydium, wysłuchaniu sprawozdań delegatów wszystkich stowarzyszeń i referatu o statucie związku, wygłoszonego przez ks. J. Patrzyka i po przyjęciu statutu, przystąpiono do wyboru zarządu.

Tajnym głosowaniem do Zarządu Związku Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich zostały powołane następujące osoby: mecenas Gawroński Stanisław, Stanios Wiktor, Klatow Aleksander i Spiechowicz Antoni z Częstochowy, ks. Petrykowski Stefan z Włocławka, ks. Bilski Stanisław z Kalisza, Debich Bernard i Jaksa Andrzej z Pabjanic, Kowalczyk Jan z Radomska.

Członkowie zarządu na prezesa wybrali mec. Gawrońskiego Stanisława, na wiceprezesa ks. Pietrykowskiego Stefana, a na sekretarza Staniosa Wiktora.

W skład komisji rewizyjnej weszli: ks. Kmiecik Roman z Radomska, Postolski Antoni i Biesiadziński Marcin z Włocławka.

Na zjazd Zjednoczenia wybrano delegatów: mec. Gawrońskiego, ks. Petrykowskiego i Staniosa.

Wpisowe dla członków Stowarzyszeń określono na mk. 10, a składkę miesięczną na mk. 5.

Uregulowanie sprawy budżetu Związku i sekretarza odłożono do następnego zjazdu.

Podanie o rejestrację Związku do odnośnych władz państwowych złożono w dniu 18-ym sierpnia b. r.